GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, DN. 1 SIERPNIA 1931

NR. 10—11 ROK I

CENA NUMERU 1 ZŁ. 20 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

DWA TYGODNIE

Po konferencji londyńskiej.

Konferencja londyńska zakończyła się, jak wiadomo, uchwałą, mocą której państwa, reprezentowane na konferencji, postanowiły polecić do rozpatrzenia finansowym instytucjom w odnośnych krajach przedłużenie na okres 3 miesięcy kredytu 100 miljonów dolarów, udzielonego Bankowi Rzeszy przez banki emisyjne Paryża, Londynu i Nowego Jorku oraz Bank Wypłat Międzynarodowych w Bazylei. Ponadto konferencja zaleciła, aby Bank bazylejski wyłonił niezwłocznie komitet przedstawicieli banków emisyjnych w celu zbadania możliwości zamiany części kredytów krótkoterminowych na kredyty długoterminowe.

Konferencja londyńska nie przyniosła zatem pozytywnych rezultatów, jakich od niej — przedewszystkiem w Niemczech — oczekiwano. Niemcy w gruncie rzeczy zostały pozostawione samym sobie, albowiem w momencie, gdy uginają się one pod ciężarem niepewnych kredytów krótkoterminowych, rozpoczynanie badań nad możliwością ich konwersji równa się odłożeniu na czas nieokreślony udzielenia Niemcom pożyczki długoterminowej, o którą zabiegali i zabiegać nie przestaną.

Nie trzeba bowiem zapominać, iż w chwili obecnej zadłużenie Rzeszy Niemieckiej z tytułu krótkoterminowych zobowiązań zagranicznych wynosi jeszcze 5 miljardów RM. (w maju 8 miljardów RM). Aczkolwiek gros tych kredytów przypada na Stany Zjednoczone i Anglję, które nie są skłonne do wycofynia swych lokat z Niemiec, to jednak oba te kraje muszą się liczyć z faktem, że kredyty francuskie w Nowym Jorku i Londynie stanowią dzisiaj bądź co bądź 2 — 3 miljardów RM., co pozwala Francji pośrednio oddziaływać na stan rynku kredytów krótkoterminowych w Niemczech.

Nad utrzymaniem lub zmianą istniejącego obecnie poziomu krótkoterminowych kredytów zagranicznych w Niemczech, jak i nad zagadnieniem zamiany tychże kredytów na wielką międzynarodową pożyczkę długoterminową zawisł dzisiaj problem najbardziej istotny: kwestja zaufania. Dopóki sfery gospodarcze i opinja publiczna państw wierzycielskich nie odzyskają zaufania do działalności Niemiec na polu ekonomicznem, dopóty niema mowy o poruszeniu z martwego punktu sprawy kredytów dla Niemiec. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że wypadki gospodarcze niemieckie rozwijają się w dużym stopniu na podłożu wypadków politycznych, których ciężar gatunkowy staje się niekiedy wprost nieznośny.

Że tak jest, wystarczy zacytować przykład z bardzo niedawnej przeszłości, kiedy to Rząd Rzeszy, wprowadzając obowiązek rejestrowania i oddawawalut i dewiz zagranicznych, zwolnił od tego obowiązku posiadaczy złotego polskiego. Tego rodzaju posunięcie, pozbawione całkowicie podstaw gospodarczych, gdyż mocna pozycja złotego — jak to potwierdziły ostatnie wypadki — jest znana rynkom i giełdom całej Europy, — nosi na sobie znamiona akcji par excellence politycznej, przechodzącej do porządku dziennego nad istotną sytuacją ekonomiczną. Odpowiedzią na ten krok polityczny był z jednej strony szereg ofert, złożonych polskim odbiorcom przez firmy niemieckie, które anulowały swe cenniki i rachunki, wystawione w markach, przechodząc na złote, z drugiej zaś strony — napływ lokat niemieckich do Polski.

Przytaczamy powyższy fakt, gdyż zdajemy sobie sprawę, że w normalnem funkcjonowaniu aparatu gospodarczego (w czem Polska jest specjalnie zainteresowana) nie może być mowy o naginaniu ży-

wych tendencyj gospodarczych do sztucznych koncepcyj politycznych jednego kraju. W tych ostatnich skłonni jesteśmy widzieć punctum saliens ne domagań Europy, usiłując stępić ostrze powszechnego kryzysu.

Wpływ wypadków niemieckich na sytuację gospodarczą Polski pozostał — jak to już zaznaczyliśmy w Nr. 9 „Gospodarki Narodowej" — znacznie mniejszy, aniżeli powszechnie przypuszczano. Polski rynek, wyzwolony kapitałowo, towarowo i psychologicznie od supremacji Niemiec, wykazał b. dużą odporność i elastyczność. Pogłębiający się u nas i gdzieindziej kryzys gospodarczy, reperkusje wypadków austrjackich (Credit - Anstalt) i nerwowość drobnych kapitalistów, nie zorjentowanych należycie w istotnym stanie rzeczy, — stały się powodem odpływu walut z Banku Polskiego oraz wycofywania oszczędności, jednakże ten pierwszy objaw przybrał względnie łagodne formy, drugie zaś zjawisko, po chwilowem zaostrzeniu z końcem czerwca i na początku lipca, z końcem miesiąca zupełnie ustało. To wszystko razem wzięte pozwoliło nam na zachowanie równowagi, wyrażającej się m. in. w utrzymaniu pokrycia kruszcowo - walutowego znacznie powyżej ustawowego minimum, w płynności banków, w uniknięciu przez banki upadłości i nadzorów, w utrzymaniu stopy dyskontowej etc. Fakt ten, zestawiony z objawami kryzysowemi w Niemczech, dał już do myślenia zarówno nam samym, jak i obserwującym nas pilnie krajom i narodom. Zdyskontowanie tego faktu należy do zagadnień doby najbliższej.

JÓZEF PONIATOWSKI

O ZASADY POLITYKI ZBOŻOWEJ

Jakkolwiek stabilizacja polityki zbożowej jest postulatem pierwszorzędnego znaczenia, nie da się ona urzeczywistnić natychmiast. Utrwalenie bowiem obecnej polityki zbożowej jest nie do pomyślenia, a jej przekształcenie może się odbywać jedynie stopniowo.

Niedawno na tych samych łamach („Gospodarka Narodowa" Nr. 8) wyraził p. J. Wojtyna postulat tworzenia warunków do stabilizacji naszej polityki zbożowej i związany z tem postulat uniezależnienia polityki zbożowej od zmiennej sytuacji skarbowej. Oba postulaty najzupełniej słuszne i słusznie ze sobą związane, trudno bowiem mówić o stabilizacji bez uniezależnienia się od wahań budżetowych. Z tem większem zdziwieniem przeczytałem dalsze rozwinięcie powyższych niespornych założeń, rozwinięcie, które wydaje mi się z niemi najzupełniej sprzeczne. Jeśli bowiem p. Wojtyna domaga się utrwalenia *dzisiejszej* polityki zbożowej, wymieniając explicite zastaw rejestrowy, akcję interwencyjną, zwrot ceł i ochronę celną, jako środki, które powinny być utrzymane, — tem samem przekreśla możliwość uniezależnienia się od sytuacji skarbowej Państwa. Wymienione środki są bowiem, jak wiadomo, bardzo kosztowne (w szczególności zwrot ceł i interwencja), zostały wprowadzone celem doraźnego złagodzenia ciężkiego przesilenia rolniczego i trudno przypuszczać, by wydatki z tego tytułu mogły się kiedykolwiek znaleźć w „opancerzonej" części budżetu. Tem bardziej, że ich wysokość jest zmienna, zależy od rozmiarów nadwyżek, przeciążających rynek wewnętrzny, a wielkość tych nadwyżek, jak to p. Wojtyna słusznie wykazuje, nie daje się przewidzieć.

Autor omawianego artykułu wyraźnie przyznaje w stosunku do systemu zwrotu ceł: „System ten wiąże bardzo ściśle politykę zbożową z sytuacją skarbową Państwa". Przyznaje również, że w razie konieczności zaoszczędzenia części wydatków na zwroty ceł „nastąpiłaby dezorganizacja całego systemu polityki zbożowej i handlu". Jednakże nie rozwiązuje on stąd powstałej sprzeczności pomiędzy zasadniczemi tezami artykułu. Próbą takiego rozwiązania miała być zapewne sugestja uniezależnienia premjowania eksportu od Skarbu Państwa. Autor nie rozwija wszakże tej ciekawej myśli, nie wskazuje jakichkolwiek dróg jej urzeczywistnienia, a tem samem nie pozwala jej uznać za istotne rozwiązanie trudności.

W rzeczywistości więc położenie jest takie: możliwość tych lub innych form akcji popierania eksportu zboża bez angażowania środków skarbowych, a więc przedewszystkiem w drodze organizacji zainteresowanych, taka możliwość niewątpliwie istnieje, nietylko jednak jest daleką od urzeczywistnienia, ale dotąd nie jest dla naszych warunków ani opracowana teoretycznie, ani konkretnie zaprojektowana. Istnieje system zwrotu ceł, kosztem Skarbu, a przez to samo obecna polityka zbożowa jest od możności skarbowych najściślej uzależniona. Tem samem stabilizacja tej polityki jest utopją. Można żądać kontynuowania tej wyjątkowej polityki, polityki przezwyciężania niezwykłych trudności niezwykłemi środkami, przez rok lub dwa jeszcze, ale trzeba sobie zdawać sprawę, że w takim razie również na rok lub dwa jeszcze rezygnujemy z polityki, którą możnaby stabilizować, a zwłaszcza, którą możnaby uniezależnić od wahań budżetowych.

Jeżeli jednak doceniamy potrzebę uchronienia rolnictwa od niespodzianek, a zwłaszcza doceniamy niebezpieczeństwo, wykazane przez p. Wojtynę, że dotychczasowa polityka urwać się może na ważnym odcinku wskutek interwencji skarbowego „non possumus" — czy nie słuszniej będzie zastanowić się nad możliwością takiego przekształcenia naszej polityki zbożowej, aby bez pogłębiania kryzysu

zbliżyć ją do systemu dającego się stabilizować (oczywiście mam tu na myśli jedynie stabilizację względną, w stosunku do częstych i radykalnych zmian dotychczasowych, nie zaś system bezwzględnie sztywny), zmniejszyć jej wyjątkowość, a zwłaszcza zmniejszyć zależność od Skarbu Państwa. Sądzę, że taka możliwość istnieje.

Rozpatrzmy cztery wymienione przez p. Wojtynę główne środki dotychczasowej polityki zbożowej: zastaw rejestrowy, akcję interwencyjną, zwrot ceł i ochronę celną. Kredyt zastawowy, udzielany przez Bank Polski, w małym tylko stopniu może być uważany za obciążenie Skarbu. Jest to istotnie ważny środek, umożliwiający rolnikom nieprzeciążanie rynku bezpośrednio po zbiorach, a przy niewielkich modyfikacjach, idących w kierunku nadania temu kredytowi charakteru normalnej tranzakcji, stanowiącej interes dla obu kontrahentów, ta forma finansowania zbiorów (przynajmniej zbiorów większego rolnictwa) może się utrwalić aż do czasu, gdy pojawi się w Polsce możność rozwinięcia kredytów warantowych.

W zakresie akcji interwencyjnej dużą doniosłość ma zagadnienie, jasno sformułowane w ustępie ostatnim artykułu p. Wojtyny. Autor konstatuje wypieranie przez akcję państwową handlu prywatnego i prawdopodobieństwo zupełnego zaniku tego ostatniego: „Wycofanie się z dotychczasowej polityki — pisze — byłoby tem szkodliwsze, im później by nastąpiło. Tworząc bowiem nowe formy handlu, zlikwidowaliśmy w poważnym stopniu handel prywatny. Powrót do zasady wolnego handlu byłby wobec tego w niedalekiej przyszłości równoznaczny z powrotem do pustki". Te ważkie i nad wszelką wątpliwość słuszne słowa nie oznaczają nic innego, jak dylemat: iść ku monopolowi handlu zbożowego, albo zdecydować się na stopniową likwidację obecnego systemu.

Doceniając w zupełności wzrastającą sprawność Państwowych Zakładów Przemysłowo - Zbożowych i korzyści, które ich akcja w dziedzinie odciążania rynku mogła przynieść, pozwolę sobie jednak zauważyć, że ci, którzy powołują się na te korzyści, nie posiadają zupełnie sprawdzianu dla porównania, czy stosunki ułożyłyby się mniej pomyślnie przy użyciu tych samych środków na bardziej pośrednie formy ułatwiania zbytu, bez częściowego likwidowania handlu prywatnego. Nawet jednak, jeśli pominiemy powyższą wątpliwość, korzyści, wyświadczone doraźnie, kosztem ciężkich ofiar, w dziedzinie zwalczania stosunków anormalnych, nie mogą być argumentem wystarczającym dla powzięcia tak niezmiernie doniosłej, tak brzemiennej w skutki decyzji, jaką byłoby zupełne zastąpienie prywatnego handlu zbożowego w Polsce przez monopol państwowy.

Nie sądzę, by tu było miejsce dla przytaczania całej bogatej argumentacji pro - i contra - monopolowej, znanej dostatecznie z literatury ekonomicznej. Wątpię też, by argumenty teoretyczne zdolne były przysporzyć wielu zwolenników obozowi liberalnemu, czy też interwencjonistycznemu. Wydaje mi się natomiast, że nawet wśród zdecydowanych obrońców istnienia monopoli w pewnych dziedzinach, niewielu znajdzie się takich, którzy po dojrzałym namyśle i z poczuciem odpowiedzialności zdecydowaliby się uczynić Polskę terenem eksperymentu, jakim byłoby wprowadzenie państwowego monopolu handlu zbożem. W kraju o tak złożonych i tak zacofanych stosunkach gospodarczych jak Polska, o częstej nadprodukcji zbóż, przy braku dostatecznych środków, braku sieci śpichrzów, niedostatecznej komunikacji, braku sprawnej statystyki, a przedewszystkiem braku licznego zastępu fachowców, niebezpieczeństwo podjęcia takiego eksperymentu wydaje się zupełnie oczywiste. Jesteśmy właśnie świadkami tworzenia z udziałem P. Z. P. Z. organizacji eksportowej, która będzie, jak się zdaje, faktycznym monopolistą wywozu. Jeżeli organizacja ta, pomimo udziału Państwa, będzie działała zgodnie z zasadami gospodarki prywatnej, w takim razie można ją traktować jak każdy inny kartel wywozowy, t. j. jako środek walki narzucony nam przez naszych konkurentów. Gdyby jednakże trzeba było zastąpić handel prywatny, wycofujący się w warunkach nienormalnej i niedającej się przewidzieć konkurencji instytucji państw., wówczas staniemy przed widmem integralnego monopolu handlu zbożowego, którego niewątpliwie fiasco wytworzyłoby właśnie ów stan „pustki", którego się p. Wojtyna obawia. To też sądzę, że przeważna część zwolenników utrzymania i rozszerzenia akcji P. Z. P. Z. wogóle nie zdaje sobie sprawy z dalszych konsekwencyj wskazanego przez p. Wojtynę stanu rzeczy. Wyobrażają sobie, że potężna instytucja państwowa, obdarzona prawem prowadzenia operacyj nierentownych, a więc sprzecznych z normalną kalkulacją kupiecką, oraz handel prywatny, a przynajmniej pewne jego formy (organizacje rolniczo-handlowe) mogą działać i rozwijać się obok siebie. Obawiam się, by doświadczenie, które wyprowadzi nas z tego mniemania, nie było zbyt kosztowne.

Nagłe zlikwidowanie państwowej akcji interwencyjnej byłoby, oczywiście posunięciem nader bolesnem, ponieważ proces kurczenia się prywatnego handlu zbożem postąpił już dość daleko. Tak n. p., w dziedzinie eksportu, już przed utworzeniem Polskiego Biura Sprzedaży Zboża, wyjątkowe stanowisko P. Z. P. Z. doprowadziło do tego, że dziś bez ich udziału usunięcie nadwyżek niełatwo mogłoby być dokonane. Zarówno wycofanie kapitału państwowego, zaangażowanego w akcję interwencyjną, jak unieruchomienie śpichrzów, któremi P. Z. P. Z. rozporządzają, osłabiłoby sprawność obrotu zbożem, utrudniło zbyt, a tem samem przyczyniło się do pogłębienia kryzysu. Z drugiej strony niepodobna pominąć ostrzeżenia p. Wojtyny przed tem większemi stratami gospodarstwa społecznego, gdyby likwidacja miała przyjść w dalszem stadjum wypierania handlu prywatnego. Sądzę, że najpilniejszem byłoby przerwanie tego procesu wypierania, a nawet przywrócenie warunków rozwoju handlu prywatnego i spółdzielczego przez odebranie instytucji państwowej charakteru uprzywilejowanego konkurenta, a przedewszystkiem zaprzestanie pokrywania strat tej instytucji, coby ją zmusiło do normalnej kalkulacji kupieckiej, a byłoby także zgodne z postulatem uniezależnienia od sytuacji skarbowej. Z czasem należałoby przeprowadzić akcję likwidacyjną, przyczem byłoby pożądane pozostawienie na

czas dłuższy kapitałów państwowych, zaangażowanych w handlu zbożowym, wszakże Państwo, jako właściciel tych kapitałów, winno z kupca przekształcić się w wierzyciela. Równolegle należałoby czynić wszystko, by ułatwić powstanie i rozwój bardziej europejskich form handlu zbożem niż te, które mamy dotychczas.

Negatywne stanowisko w stosunku do systemu premij zbożowych uzasadniałem w ciągu ostatnich dwóch lat wielokrotnie. Od powtarzania raz jeszcze całej argumentacji zwalnia mnie zamieszczony w N-rze 9 „Gospodarki Narodowej" artykuł p. B. Łączkowskiego, z którego treścią się solidaryzuję. Zarówno ze względu na dalszą ewolucję naszego rolnictwa, jak i z powodu konieczności zmniejszenia zależności polityki zbożowej od wahań budżetowych likwidacja zwrotów ceł przy wywozie zboża jest warunkiem sine qua non stabilizowania tej polityki.

Pozostaje zagadnienie ochrony celnej. P. Wojtyna domaga się i tu utrzymania stanu obecnego. Pisze wyraźnie: „Ochrona celna okazała się nie za wysoka". Niebardzo rozumiem, jak się to mogło „okazać". Gdyby tak było, możnaby cały spór pomiędzy liberalizmem a interwencjonizmem rozstrzygnąć na drodze — empirycznej. Niestety, działanie ceł jest złożone, ma daleko sięgające następstwa pośrednie, występuje nierzadko po upływie dłuższego czasu, zmienia się z każdą zmianą warunków, stąd bezsporna ocena żadnej wogóle stawki celnej nie jest możliwa. Tem bardziej wątpliwą wydaje się ocena empiryczna tak ważnej grupy ceł, jak cła zbożowe i to już w kilka miesięcy po jej wprowadzeniu w obecnej wysokości. „Okazało się" jedynie, że nasze stawki zbożowe są prohibicyjne, co już a priori było wiadome, nic się więcej nie okazało i okazać nie mogło. To też swego sądu negatywnego o potrzebie utrzymania dzisiejszej wysokości ceł zbożowych nie mogę oprzeć na doświadczeniu, którego nam brak, pozostaje jedynie dedukcja.

Jeżeli założymy, co wydaje się niesporne, że Polska jest jedynie w stosunku do jęczmienia stałym eksporterem, inne zboża wywozi w pewnych latach i w pewnych porach roku, przywozi je w innych latach i w innych porach roku, łatwo zrozumiemy, że kraj nasz musi odczuwać wyjątkowo gwałtowne wstrząsy cen przy przejściu z okresów niedoboru zboża do jego nadmiaru i odwrotnie. Wstrząsy te są dla gospodarstw wiejskich bardziej niebezpieczne od takiego lub innego, choćby bardzo niskiego, poziomu cen, do każdego bowiem poziomu można się ostatecznie dostosować, natomiast dostosowanie się do nagłych zmian w tak sztywnej gałęzi produkcji, jaką jest rolnictwo, nie wydaje się możliwe. Otóż nie ulega wątpliwości, że cła importowe powodują zwiększenie przeskoków cen, bo w okresach niedoborów podnoszą ceny o pełną wysokość stawki, w okresach zaś nadmiarów są z reguły bezskuteczne, wyjąwszy wypadki równoczesnego stosowania premij wywozowych, a i wówczas mogą być skuteczne tylko do wysokości premji. Wysokie cła zbożowe w kraju o charakterze t. zw. „samowystarczalności" zbożowej są czynnikiem poważnie zakłócającym równowagę rynkową ze szkodą całego życia gospodarczego, a przedewszystkiem samego rolnictwa. Wzamian dają rolnictwu bardzo niewiele, bo w momentach największej skuteczności stawek celnych ogromna większość rolników już zbożem nie dysponuje, a część gospodarstw musi je dokupywać. Dlatego cła zbożowe w obecnej, prohibicyjnej wysokości nie będą mogły wejść do stałego arsenału polskiej polityki gospodarczej. Sądzę, że nawet przy obecnej, wyjątkowej depresji rynków światowych obniżenie stawek, w przybliżeniu o połowę, byłoby pożyteczne. Gdyby jednak, dla jakichbądź względów, chociażby psychologicznych, uznano narazie za wskazane pozostawienie obecnego stanu rzeczy, tem niemniej pozostanie on stanem rzeczy wyjątkowym i nie może być utrwalony.

Polska polityka zbożowa dostosowała się z konieczności, jak zresztą polityka całego niemal świata, do szczególnych zadań narzuconych przez chwilę bieżącą: doraźnego niedopuszczenia do katastrofy większości warsztatów rolnych. Spieranie się o skuteczność lub bezskuteczność tego lub innego z użytych środków ratowniczych nie mieści się w ramach niniejszego artykułu, poświęconego rozpatrzeniu zasad polityki zbożowej, które miałyby obowiązywać na dłuższą metę. Wyżej usiłowałem wykazać, że obecna doraźna polityka łagodzenia kryzysu nie może takich zasad zastąpić, że jej utrwalenie byłoby szkodliwe. Mógłby ktoś zapytać: czy posiadamy gwarancję, że przesilenie rychło się skończy i stosowane obecnie środki wyjątkowe staną się zbędne? Bezwarunkowo: nie. Takiej gwarancji nikt dziś z poczucia odpowiedzialności udzielić nie może. Ale słabą stroną wszelkiej polityki ratownictwa doraźnego jest krótkotrwała skuteczność i możność stosowania jej środków, chociażby przyczyny, które ją wywołały, działały trwale. Jaskrawym tego przykładem są moratorja i wszelkie prolongaty płatności: są one narazie skuteczne, ale w razie nadmiernie długo trwających przesileń mogą raczej zwiększyć trudności, powodując akumulację zaległych obciążeń i utrudniając normalny kredyt. Podobnie, zagadnienie zwrotów ceł i wszelkich posunięć, kosztownych dla Skarbu Państwa, musiałoby przy dłuższem trwaniu przesilenia o podobnem natężeniu wogóle zejść z porządku dyskusyj, bo zabrakł to środków. Polityka dostosowana do trwania warunków niepomyślnych musiałaby być różna od polityki obliczonej na pomyślniejszy układ stosunków, ale nie mniej musiałaby się różnić od polityki doraźnego ratownictwa.

Stojąc tedy na stanowisku, że zwiększenie stałości polityki zbożowej jest wysoce pożądane, rozumiejąc jednak niemożność nagłego zlikwidowania całej polityki wyjątkowej, wywołanej wyjątkowemi potrzebami, należy dążyć do stopniowego przekształcenia tej polityki w kierunku zmniejszenia jej wyjątkowości i uniezależnienia od położenia Skarbu. Próby utrwalenia wszystkich, obecnie stosowanych, środków doraźnych, byłyby sprzeczne nietylko z intencjami tych, którzy wprowadzili je w życie, ale co gorzej, byłyby sprzeczne ze zdrową logiką.

MACIEJ I. DRYBIŃSKI

WSPÓŁZALEŻNOŚĆ PRZEBIEGU KONJUNKTURY W POLSCE i ZAGRANICĄ

Przebieg konjunktury w Polsce w ostatnich 3 latach odbywał się wyłącznie pod wpływem wewnętrznych wydarzeń gospodarczych.

II.

Rozstrząsnęliśmy zagadnienie, czy istnieje współzależność pomiędzy przebiegiem konjunktury w poszczególnych krajach, i w jakich formach ona się ujawnia.

Te uwagi o charakterze ogólnym w znacznym stopniu ułatwiają zorjentowanie się, czy i w jakim stopniu przebieg konjunktury w Polsce był, względnie jest uzależniony od t. zw. konjunktury światowej. Wobec ustalenia, że nie istnieje to, co moglibyśmy określić pojęciem konjunktury światowej, pozostawałoby, w myśl poprzednio przeprowadzonej analizy, do badania, czy i w jakim stopniu sytuacja gospodarcza poszczególnych krajów, względnie poszczególnych rynków, posiadających charakter międzynarodowy, wpłynęła, ewentualnie wpłynąć może na przebieg konjunktury w Polsce.

Powiązanie gospodarcze Polski z poszczególnemi krajami i rynkami ostatnio niewątpliwie posunęło się znacznie naprzód w porównaniu ze stanem rzeczy w początkach niepodległości. Zwiększył się nasz udział w ogólnej wymianie międzynarodowej towarów, zacieśniliśmy więzy, łączące krajowy rynek pieniężny z rynkiem międzynarodowym, zarówno przez zaciągnięcie długoterminowych pożyczek rządowych, komunalnych i prywatnych, jak i w drodze zacieśnienia stosunków w zakresie kredytów krótkoterminowych w kraju i zagranicą. Z punktu widzenia tematu zasadniczego, byłoby rzeczą nader ważną ustalić, jak daleko posunęło się owo zazębienie stosunków gospodarczych — zagranicą; czy jest ono już tak wielkie, że wytwarza u nas, podobnie jak np. w Wielkiej Brytanji, specjalną wrażliwość sytuacji gospodarczej na zjawiska, dokonywujące się zagranicą, względnie, czy waga jakiegoś pojedyńczego ośrodka jest w naszych stosunkach tak wielka, że przejawy jego życia gospodarczego wywołują taki czy inny przebieg konjunktury w Polsce. Aby móc odpowiedzieć na postawione w ten sposób pytanie, należałoby w pierwszym rzędzie ustalić te punkty, które, będąc stycznemi pomiędzy sytuacją gospodarczą kraju a sytuacją gospodarczą zagranicy, odgrywają rolę przewodników dla takiego czy innego oddziaływania. Z natury rzeczy ograniczamy się do momentów o charakterze gospodarczym. Nie wolno mimo to bagatelizować roli, jaką mogą odegrać momenty o charakterze psychologicznym w chwilach przełomowych przebiegu konjunkturalnego; do tej ostatniej sprawy jednak będziemy mieli jeszcze sposobność wrócić.

Momentów stycznych pomiędzy gospodarstwem narodowem a światowem szukać należy w ramach bilansu płatniczego, tego w pieniądzach wyrażonego obrazu stosunków gospodarczych z zagranicą. Według posiadanych zestawień, ogłaszanych przez Główny Urząd Statystyczny, w zakresie stosunków naszych z zagranicą — zarówno po stronie czynnej, jak i biernej — najważniejszą rolę odgrywają dwie pozycje, a mianowicie: ruch towarów i ruch kapitałów. Z tych dwóch momentów, bilans handlowy, a więc rezultat mniej lub więcej skrępowanego obrotu towarowego, z i do kraju, stanowi niewątpliwie miejsce najbardziej czułe na wzajemne oddziaływanie na siebie sytuacyj gospodarczych poszczególnych krajów.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do wywozu, który aczkolwiek poddany ze strony państw importujących ograniczeniom, często nic wspólnego nie mającym z przebiegiem konjunktury—stanowi w każdym razie pewne przedłużenie wewnętrznego rynku zbytu, mniejszą rolę w tym względzie odgrywa przywóz; niezależnie od jego symptomatycznego dla przebiegu konjunktury znaczenia, przywóz — poza wypadkiem dumpingu — nie może wywierać wydatniejszego wpływu na przebieg wydarzeń konjunkturalnych, a to wobec posiadanych możliwości ograniczeń celnych.

W zakresie przeto zbytu, przebieg konjunktury w poszczególnych krajach, będących najważniejszemi odbiorcami produktów krajowych, może oddziaływać na sytuację gospodarczą danej czy danych gałęzi przemysłowych, wpływając pośrednio na ogólny poziom działalności wytwórczej kraju. Stopień tego oddziaływania zależy w pierwszym rzędzie od wagi znaczenia, jakie wywóz do danego kraju czy grupy krajów posiada dla ogólnych rozmiarów produkcji krajowej. Jest rzeczą jasną i nie wymagającą dalszego udowodnienia, że większa jest wrażliwość na przejawy konjunkturalne rynków zbytu takiej np. Holandji czy Belgji, których wywóz wynosi 102 względnie 108 dolarów rocznie na głowę ludności, aniżeli np. Chin, wywożących mniej niż 1½ dolara na głowę. W tej płaszczyźnie rozumowania, Polska wykazuje niewielką zależność swego życia gospodarczego od rynków zagranicznych: na liście krajów, ułożonej według wartości wywozu na głowę ludności, Polska zajmuje jedno z końcowych miejsc z cyfrą 9,18 dol. w 1928 i 10.14 dol. w 1929 roku.

Rola wywozu w życiu gospodarczem kraju, jaka daje się odtworzyć z podanych liczb, wymaga pewnej korektywy, polegającej na uwzględnieniu poziomu wewnętrznego spożycia, a to dla ustalenia znaczenia wywozu w ogólnych rozmiarach produk-

cji przemysłowej kraju; przemysłowej, ponieważ klasyczny cykl konjunkturalny rozgrywa się właśnie na tym odcinku życia gospodarczego. Według obliczeń, dokonanych przez Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych*), w ogólnym zbycie przemysłu krajowego w przecięciu lat 1927 — 1929, zbyt zagranicę reprezentował około 18%, a więc cyfrę stosunkowo niewielką.

Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na dokładniejszą analizę charakteru naszego wywozu, co mogłoby wyjaśnić w sposób dokładniejszy zależność wywozu tych czy innych grup od przebiegu wydarzeń w poszczególnych krajach. Już jednak ogólne cyfry posiadane pozwalają zorjentować się w roli, jaką obniżony poziom gospodarczy świata odegrał w przebiegu konjunktury krajowej. Pod wpływem zmniejszonej pojemności poszczególnych rynków zbytu oraz w związku ze światowym spadkiem cen, wywóz surowców dla produkcji przemysłowej oraz wyrobów gotowych był w roku 1930 o 17% niższy w porównaniu z przeciętną lat 1927 — 29. Przy ustalonej zgrubsza wartości naszego wywozu w tym samym okresie na 18% wartości całej produkcji krajowej, zmniejszonej, wywóz produktów krajowego przemysłu, górnictwa i hutnictwa, najbardziej uzależniony od przebiegu konjunktury kraju importującego — wywołał obniżenie się poziomu wytwórczości w kraju okrągło o 3%. Jeżeli zważyć, że w tym samym czasie rozmiary produkcji krajowej, mierzone wskaźnikami Instytutu Badania Konjunktur, spadły w porównywanym okresie ogółem o 15% — można mówić conajwyżej o zaostrzeniu zniżkowych objawów konjunktury krajowej pod wpływem sytuacji na zagranicznych rynkach zbytu; źródeł jednak spadku konjunktury szukać należy w kraju a nie zagranicą.

Również momenty o charakterze chronologicznym potwierdzają tę tezę; spadkowi bowiem konjunktury krajowej, rozpoczętemu w początkach 1929 r., towarzyszył wzrost wartości wywiezionych surowców i wyrobów przemysłowych prawie o 7 proc. w porównaniu z r. 1928.

Pozostawałoby jeszcze, zagadnienie, czy może zniżkowe tendencje konjunktury krajowej, rozpoczęte w 1929 r., wywołane były zalewem rynku krajowego przez towary obcego pochodzenia: porównanie jednak wartości interesującego przemysł przywozu w 1929 r. z danemi na rok 1928, wykazujące pewien, nieznaczny zresztą spadek, całkowicie obala takie przypuszczenie.

Po stwierdzeniu, że recesja konjunkturalna w Polsce z 1929 r. nie pozostwała w żadnym przyczynowym związku z wydarzeniami, zachodzącemi na arenie wymiany towarowej z zagranicą, należałoby jeszcze rozpatrzyć zjawiska, zachodzące w zakresie stosunków pieniężnych celem ustalenia, czy przypadkiem z tej strony nie zaobserwowano momentów, które zadecydowały o przebiegu konjunktury krajowej. Nasz bilans stosunków pieniężnych z zagranicą układa się w sposób wybitnie aktywny. W tym stanie rzeczy zjawiskiem, które mogłoby wpłynąć na sytuację gospodarczą kraju, mógłby być fakt masowego wycofywania przez zagranicę, pieniędzy w takiej czy innej formie wypożyczonych Polsce; objaw tego rodzaju w państwie ubogiem w kapitały, mógłby w pewnych warunkach wywołać zahamowanie normalnego kołobiegu towarów, dokonywanego przy pomocy środków kredytowych, a w rezultacie — silną zniżkę cen towarów, zbywanych dla regulacji zaciągniętych zobowiązań. Te zjawiska, o charakterze kryzysowym, mogłyby się przerodzić w trwalszy ruch recesyjny zresztą tylko w wypadku istnienia na rynku poziomu produkcji, wyższego od własnych możliwości nabywczych. Tymczasem, już z samego ruchu kapitałów z i do kraju wynika, że Polska w roku 1929 bynajmniej nie odnotowała tego rodzaju masowego wycofywania wkładów zagranicznych; przeciwnie, dopływ ten był naogół znacznie większy, aniżeli w latach poprzednich.

Możnaby wprawdzie rozumować w ten sposób, że wzrost rozmiarów wytwórczości w Polsce w okresie poprawy i ożywienia (zgrubsza biorąc lata: 1927 i 1928), był silniejszy od przyrostu własnych i dopływu zagranicznych środków kredytowych, co pociągnęło za sobą załamanie się konjunktury. Nie należy jednak zapominać, że możliwości kredytowe są tylko środkami, ułatwiającemi przejście dóbr od producenta do konsumenta, nie tworzą zaś same żadnych możliwości konsumcyjnych; w tym przeto charakterze mogą zabarwiać w ten czy inny sposób poszczególne fazy konjunktury, nie wywołując ich jednak.

Decydującem dla przebiegu cyklu konjunkturalnego będzie w ostatnim rzędzie zawsze wzajemne ukształtowanie się poziomów: produkcji i konsumcji, a nie ich stosunek do czynnika pośredniczącego, jakim jest zawsze kredyt krótkoterminowy.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy w grę wchodzi kredyt długoterminowy; ten bowiem, ze względu na swój charakter, wywołuje zwiększenie możliwości konsumcyjnych kraju, podobnie jak silniejszy odpływ wywołałby tych możliwości zmniejszenie. Wobec jednak związania tego kredytu dłuższymi, a różnemi w różnych wypadkach terminami, jest rzeczą nader trudną do przypuszczenia, aby nastąpił odpływ tak nagły i znaczny, że wywołujący przez silne i nadspodziewane skurczenie się konsumcji naruszenie rówowagi elementów gospodarczych kraju. W ten sposób, o ile chodzi o Polskę, zarówno przesłanki teoretyczne, jak również brak jakichkolwiek danych empirycznych o tego rodzaju reemigracji zagranicznych kredytów długo — względnie krótkoterminowych, wykluczają doszukiwanie się przyczyn załamania się konjunktury wewnętrznej w zakresie naszych stosunków z międzynarodowym rynkiem pieniężnym.

Po ustaleniu, że przejście życia gospodarczego kraju w fazę recesji nastąpiło wyłącznie pod wpływem wydarzeń wewnętrznych, a nie w związku z objawami zaobserwowanemi na arenie międzynarodowych stosunków gospodarczych, nie można pominąć jednego momentu, wprawdzie niegospodarczego, lecz odgrywającego często poważną rolę w przełomowych momentach konjunktury.

Chodzi tu o wpływy o charakterze psychologicznym. Jesteśmy dalecy od przyznawania momentom niegospodarczym większej roli w ukształtowaniu się przebiegów konjunkturalnych; niemniej jednak jest rzeczą stwierdzoną, że w wypadkach dojrzałości pewych stosunków gospodarczych momenty

*) Blanka Winawerówna: Znaczenie wywozu dla przemysłu Polskiego. Warszawa, 1930 r.

psychologiczne mogą odegrać rolę kropli, przeważającej szalę zarówno w jednym, jak i drugim kierunku. Momentem tym mogą być zarówno wydarzenia polityczne w kraju i zagranicą, jak również te momenty gospodarcze, które, aczkolwiek interesują wyłącznie zagranicę, stwarzają specyficzny nastrój, tak poważną rolę odgrywający zarówno przy przejściu od ożywienia do recesji, jak i od depresji do poprawy. Momentem tym może być nawet w pewnych wypadkach całokształt wydarzeń gospodarczych jakiegoś kraju czy grupy państw, uzewnętrznionej w wykresie krzywej konjunktury.

Skuteczność oddziaływania danego objawu jest jednak uwarunkowana dojrzałością pewnych przejawów gospodarczych; bez tego uprzednio przygotowanego terenu momenty o charakterze psychologicznym wywołują tylko pewne zaburzenie o przejściowym charakterze.

W ramach poruszonego zagadnienia byłoby rzeczą interesującą ustalić, jaka rola przypadła czynnikom psychologicznym w przebiegu konjunktury wewnętrznej, zwłaszcza o ile chodzi o wpływ psychologiczny przebiegu wydarzeń gospodarczych zachodzących na terenie innych państw.

Zetawienie dat początków ruchu recesyjnego w poszczególnych krajach i w Polsce da nam obraz, pozwalający zorjentować się co do wzajemnej współzależności wypadków. Najwcześniej bo w końcu 1927 r. rozpoczął się ruch recesyjny w Australji; w początkach 1928 r. nastąpiła recesja w Niemczech, zaś w połowie tegoż roku — w Finlandji, Brazylji. Dopiero w początkach 1929 r., po przebyciu okresów: ożywienia i napięcia, konjunktura w Polsce rozpoczęła ujawniać objawy recesyjne. Ponieważ trudno przypuścić, aby przebieg konjunktury w Australji, Brazylji lub Finlandji, mógł w jakikolwiek sposób—nawet psychologicznie—wpływać na takie czy inne ukształtowanie się wydarzeń w Polsce, pozostawałyby jedynie Niemcy, jako kraj, którego przebieg konjunktury mógł nie przejść w Polsce bez wrażenia. Że nieuzasadnionem jest przypuszczenie bezpośredniego wpływu, wynika już choćby z przeprowadzonej na ten temat analizy teoretycznej; że i rzeczywistość nie potwierdza tego przypuszczenia, wynika z ukształtowania się naszego wywozu do Niemiec, który wzrósł w 1929 r. w zestawieniu z rokiem 1928. Pozostawałaby ewentualność oddziaływania psychologicznego; trudno jednak przypuścić, aby zniżkowe tendencje konjunktury dopiero po roku wywarły swój wpływ na tej drodze. Właśnie jedną z najbardziej charakterystycznych cech psychologicznego oddziaływania jest jego szybkość, jak to np. miało miejsce z wpływem nowojorskiego krachu giełdowego jesienią 1929 r. na rozwój wydarzeń gospodarczych w Kanadzie i w niektórych państwach Europy Zachodniej; również i tę cechę natychmiastowości zaobserwowano przy zaostrzeniu się wewnętrznych momentów depresyjnych na jesieni r. ub. w związku z sytuacją polityczną w Niemczech i okresem przedwyborczym w kraju. Równocześnie należy mieć na uwadze, że przy dość ostrych przejawach recesyjnych w Niemczech, konjunktura gospodarcza w Polsce wkraczała w fazę ożywienia (ostatnie trzy kwartały 1928 r.).

Należy więc stwierdzić, że *przebieg konjunktury w Polsce w ciągu ostatnich 3 lat odbywał się wyłącznie pod wpływem wewnętrznych wydarzeń gospodarczych — niekiedy zresztą podobnych do momentów, odgrywających rolę na rynkach zagranicznych; objawy, obserwowane na rynkach zagranicznych, mogły conajwyżej zaostrzać przebieg lub wydłużać zniżkowe fazy konjunktury krajowej.*

W ten sposób układająca się współzależność przebiegów konjunkturalnych w kraju i zagranicą zgóry przesądza możliwości i zakres oddziaływania na życie gospodarcze kraju ewentualnej poprawy sytuacji w najważniejszych ośrodkach gospodarczych świata. Zarówno przesłanki o charakterze teoretycznym jak i dotychczasowe doświadczenie każe przewidywać, że zwyżkowe tendencje rynków zagranicznych, albo złagodzą przebieg zniżkowych, albo wzmocnią tempo zwyżkowych faz konjunktury. Samo jednak przejście do fazy konjunkturalnej poprawy — jako najbliższej po wyjściu z okresu obecnej depresji — uzależnione będzie od przywrócenia pod wpływem czynników wewętrznych, równowagi gospodarczej, zachwianej w poprzednich okresach konjunktury; w tym wypadku tendencje rynków zagranicznych mogłyby wywrzeć dodatni wpływ zwłaszcza przez wytworzenie bardziej optymistycznego nastroju, tak wielką rolę odgrywającego w momentach przejścia od depresji do poprawy. Z momentów związanych z zagranicą wybitniejszy i bardziej bezpośredni wpływ na kierunkową zmianę tendencyj konjunkturalnych mógłby wywrzeć silniejszy dopływ kredytów długoterminowych, zwiększający z zewnątrz zdolność konsumcyjną rynku wewnętrznego.

P r z y p. R e d. Aczkolwiek wyrażone w powyższym artykule poglądy odbiegają dosyć znacznie od communis opinio doctorum o współzależności sytuacji gospodarczej w Polsce i zagranicą, drukujemy je w nadziei, że wywołają one dyskusję, dla której otwieramy łamy naszego pisma.

DR. HENRYK NOWAK

WARUNKI i METODY WYJŚCIA ZE WSPÓŁCZESNEGO KRYZYSU ŚWIATOWEGO

Tylko kraje, które potrafią najszybciej dostosować do zmienionych podstaw gospodarki światowej swoje ceny, płace i koszty kapitału, na podłożu obniżonych ciężarów publiczno - prawnych i społecznych, mogą liczyć na najszybsze opanowanie obecnego kryzysu. Dopóki to nie nastąpi, nie da się uzdrowić organizmu gospodarczego najsilniej nawet działającemi narkotykami.

Przedewszystkiem należy się zastanowić nad formalną stroną kryzysu, a więc zakreślić niejako ramy obrazu przesilenia. Początek przesilenia przypada w Polsce wcześniej, bo już na przełom 1928/29 r., podczas gdy ogólnoświatowe załamanie się konjunktury nastąpiło jesienią 1929 r. Przeważają naogół poglądy pesymistyczne, że październik 1929 r. zapoczątkował nietylko przesilenie w sensie konjunkturalnym, t. j. trwające 2—3 lat, ale że zarazem dał początek długiemu okresowi depresyjnemu, który może trwać kilkanaście lat i być przerywany krótkotrwałemi tylko fazami słabej poprawy, bez silniejszych objawów ostrych załamań kryzysowych, podobnie jak to miało miejsce w latach 1873—1895. Mnożą się coraz częstsze głosy, że lata pomyślnej konjunktury w sensie wszechświatowym, trwające około 10 lat bezpośrednio po wojnie światowej, należy uważać jako okres odbudowy, normalizacji powojennych stosunków. Dopiero po przekroczeniu konjunktury odbudowy następuje likwidacja skutków wojny i inflacji. W ten właśnie okres zapłaty za wojnę miało niejako wejść gospodarstwo światowe od r. 1929. Na poparcie tego twierdzenia przytacza się reminiscencje historyczne, że skutki wojen napoleońskich w postaci bezrobocia, spadku cen, silnej emigracji, żebractwa i włóczęgostwa trwały w Niemczech jeszcze w roku 1850. Miejmy nadzieję, że w związku z większemi zasobami kapitałowemi, niezwykłym rozwojem środków komunikacyjnych i przy obecnem tempie życia gospodarczego nie zachodzi obecnie niebezpieczeństwo ścisłej analogji pod względem czasokresu trwania tych skutków.

Jakie są charakterystyczne przejawy tego przesilenia? A. Heydel przytacza, iż „według opinji rzeczoznawców ma to być najcięższy kryzys, jaki świat cywilizowany przechodził. Bezrobocie sięga cyfr 15—18 miljonów ludzi, wraz z napół zajętymi dochodzi do 20 miljonów. Ceny spadły w ciągu 15 miesięcy o 15—20%, kursy akcyj o 40—50%. Są to wielkości rekordowe" (Ekonomista Tom I 1931 r. str. 8/9). Jest to kryzys powszechny, spotęgowany niezwykle silnem natężeniem kryzysu rolnego, który decyduje zarazem o jego przewlekłości i głębokości. W skali wszechświatowej jest to kryzys nadprodukcji, chociaż w Polsce istnieją nietyle oznaki nadmiaru w dziedzinie rolniczej lub przemysłowej, ile przedewszystkiem katastrofalny spadek konsumcji pogłębiony przez zniżkę płac urzędniczych i robotniczych. Powszechny i mający wszelkie cechy trwałości spadek cen obejmuje wprawdzie wszystkie dobra i usługi, ale przy niejednolitej tendencji spadku. Jedne ceny wróciły już do poziomu przedwojennego, inne utrzymują się jeszcze na wyższym poziomie. Ceny detaliczne spadły później i słabiej od cen hurtowych. Prym w spadku trzymają ceny surowców rolnych, którym nie odpowiada analogiczna zniżka cen artykułów przemysłowych. Wytwarza to ponowną rozpiętość „nożyc", bez usunięcia której nie można myśleć o rychłem przystosowaniu się do zmienionych radykalnie warunków i o powrocie do równowagi.

Z tych wszystkich przejawów kryzysu należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na konsekwencje pozornie prostego zjawiska spadku cen. W pierwszym rzędzie wywołuje ono zmniejszenie i poważne przesunięcia w rozdziale dochodu społecznego. Bezwzględnie i na stałe zyskują wierzyciele*) i warstwy o nominalnie stałych dochodach Pracobiorcy, biorąc indywidualnie, zyskują tak długo, dopóki zdołają utrzymać się przy swych nominalnych płacach; wskutek postępującego jednak wzrostu bezrobocia—udział prac zarobkowych w całości dochodu społecznego spada. Tracą producenci rolni i przemysłowi, przyczem najgorzej wychodzą przedsiębiorstwa niechronione przed konkurencją zagraniczną. Pod psychologicznym wpływem spadku cen wszystkie warstwy ograniczają swe zakupy do niezbędnych tylko potrzeb wskutek czego następuje opóźnienie procesu wymiany, zastój w obrotach handlowych. Spadek cen zmniejsza zapotrzebowanie kredytu i zwiększa ryzyko dla już udzielonych. Tracą więc warstwy żyjące z przewozu i handlu. Ponieważ między cenami poszczególnych grup istnieją tego rodzaju rażące różnice, jakie widzimy przy cenach surowców, artykułów rolnych i przemysłowych, tracą najsilniej warstwy oraz kraje wytwarzające głównie materjały surowcowe, a przedewszystkiem rolne. Tem się tłomaczy powolny przebieg procesu przystosowawczego i utrwala się przekonanie, że bez usunięcia tej dysproporcji cen nie może być mowy o wyjściu z kryzysu.

W Polsce stan obecny jest szczególnie ciężki, gdyż

---

*) Zwraca się uwagę, że procenty i raty amortyzacyjne stanowią jedną z najpoważniejszych pozycyj w koszcie prowadzenia przedsiębiorstw. Licząc w/g. wzrostu wartości złota, ciężar długów wzrósł przeciętnie conajmniej o 20 — 30% aniżeli przed kryzysem. Pomija się kwestję, że niema prawie osób, warstw, względnie krajów będących wyłącznie wierzycielami bez równoczesnych zobowiązań dłużniczych i naodwrót.

od samego początku swego istnienia żyje ona pod znakiem kryzysu strukturalnego, który spotęgowany został konjunkturalną ostrą depresją. Wobec niezwykłej ciasnoty i drożyzny kapitałowej przetrwanie go musi być połączone z większemi ofiarami niż w krajach zasobnych w rezerwy i z dawien dawna zorganizowanych. Należąc do społeczeństw młodych i niewyrobionych doświadczeniem pod względem gospodarczym — Polska przeżywa ponadto ostre załamanie się nastroju psychologicznego, a wskutek braku wewnętrznego uspokojenia politycznego pesymizm szerzy się częstokroć silniej aniżeliby uzasadniały to warunki objektywne. Bezpośrednie sąsiedztwo z Rosją, stanowiące obecnie więcej, niż kiedykolwiek indziej, nieobliczalny wprost czynnik zewnętrzny, działa na przypływ kapitałów zagranicznych odstręczająco. Mimo uznawanej już zagranicą naszej solidności finansowej, stopień zaufania do krajów środkowej Europy mierzony jest jednak ciągle jeszcze odległością od naszego sąsiada wschodniego.

Z drugiej strony Polska posiada bardziej może od innych krajów korzystne warunki, które zapewniają jej łatwiejsze przejście w nową fazę konjunkturalną z chwilą nadejścia objektywnych warunków poprawy. Należy ona do krajów o zdrowym układzie gospodarczym, bez przerostu przemysłu i rolnictwa oraz o wielkich możliwościach rozszerzenia pojemności rynku wewnętrznego. Szerokie warstwy ludności, przyzwyczajone do bardzo niskiej stopy życiowej, łatwiej niż w innych krajach wysokokapitalistycznych znoszą postępującą falę zniżki płac, jako wyraz dostosowywania się ich do spadających stale cen. Ubóstwo naszego przemysłu i brak kapitału uchroniły nas od bezwzględnej nadprodukcji i fabrykowania „na skład", a stabilizacja cen, utrzymująca się w fazie dobrej konjunktury (w 1928 r.), zapobiegła sztucznemu zwiększaniu operacyj gospodarczych pod wpływem trwania zwyżki cen. Nizkie stosunkowo zadłużenie zagranicą, oraz trwający od dłuższego czasu czynny bilans handlowy nie utrudniają na przyszłość nadmiernie sytuacji Polski jako dłużnika, — w obliczu katastrofalnie spadających cen towarów.

Jakie są przyczyny tego przesilenia? Od właściwego bowiem postawienia djagnozy należy wybór środków leczniczych. Jedni uważają je za zaburzenia o charakterze wyłącznie monetarnym, inni wprost przeciwnie, jako wynikające z przyczyn zachodzących po stronie towaru. Mniej skrajni wykazują zwichnięcie równowagi zarówno po stronie pieniądza, jak i towaru oraz pod względem ich wzajemnego ustosunkowania. Oczywiście że szukanie „jednej jedynej" przyczyny, określonej chociażby najbardziej ogólnie, — musi zawieść, zachodzi tu bowiem cały konglomerat przyczyn i skutków związanych funkcjonalnie, a te znowu już w toku samego procesu przystosowawczego wywołują dalsze zmiany. Ponad wszystkiem zaś górują nieobliczalne czynniki poza-gospodarcze, które wywołują zupełnie niespodziewane wstrząsy i komplikują jeszcze silniej już i tak nadmiernie zagmatwaną sytuację.

Różnorodność przyczyn i niemożność ustalenia między nimi jednej podstawowej, ani też uszeregowania ich w porządku hierarchicznym ważności, doprowadza do przepisywaia przez teoretyków i praktyków życia gosodarczego najrozmaitszych, sprzecznych ze sobą częstokroć, środków zaradczych. Przedewszystkiem należy stwierdzić, że wszelkie metody leczenia kryzysu są bronią obosieczną i nie dają bynajmniej pewności, czy łagodząc najbardziej jaskrawe przejawy nie przyczyniają się pośrednio do przedłużania fazy depresyjnej. Środki zbyt radykalne i oparte na najbardziej przekonywujących argumentach hipotetycznych są prawie zawsze niewykonalne w praktyce. W każdym razie niesporną jest kwestja, że wobec światowego charakteru kryzysu, państwo — każde zosobna — jest bezsilne. Wyrazem zewnętrznym zrozumienia tego stanu jest, wielkiej niewątpliwie doniosłości, deklaracja Hoover'a. Niektórzy chcą w niej widzieć punkt zwrotny kryzysu, a w rzeczywistości okaże się ona w dalszym rozwoju wypadków jedynie epizodem. Kyzys sam z siebie musi wytworzyć elementy uzdrawiające i dopóki tej funkcji przystosowawczej nie spełni, nie da się uzdrowić organizmu gospodarczego najsilniej nawet działającemi narkotykami. Nacisk depresji, dzięki swemu stopniowemu automatycznemu łagodnieniu i zniżkowemu oddziaływaniu na ceny, płace i stopę — pobudza przedsiębiorczość i wzmacnia rentowność, wyswobodzając w końcu z marazmu i letargu depresyjnego.

Aby to jednak nastąpiło, musi zaistnieć w skali międzynarodowej: 1) uspokojenie polityczne, 2) wzrost poczucia solidarności i zaufania międzypaństwowego, 3) stopniowe łagodzenie ograniczeń w ruchu towarów, ludzi i kapitałów, 4) międzynarododwe uregulowanie wysokości produkcji surowców i 5) bezwłoczne przystąpienie do wielkich na skalę światową imprez inwestycyjnych, jak: nawodnienie Sahary, międzypaństwowe magistrale automobilowe, kanały i t. p.

Pomyślny układ warunków zewnętrznych, wydatniejszy przypływ środków do kraju biednych kapitałowo i zaprzestanie podsycania materjałem palnym nieporozumień politycznych decydują o skutecznym i stosunkowo szybkim rezultacie akcji wewnętrzno-krajowej, która winna iść w kierunku: 1) zmniejszenia ciężarów podatkowych i innych świadczeń publiczno-społecznych, 2) zniżki kosztów innych składników produkcji drogą łagodzenia i znoszenia przepisów doprowadzających „de facto" do politycznych cen, płac a zwłaszcza stóp procentowych: 3) popieranie dążności kapitalizacyjnych i przyśpieszenie prac nad ujednostajnieniem ustawodawstwa gospodarczego, handlowego i cywilnego.

Śledząc teorję i projekty wyjścia z sytuacji, jakie wysuwano są ciągle w toku rozwoju kryzysu światowego, można stwierdzić, że stanowisko teoretyków i paktyków, wskazujących na konieczność przystosowania się do zaszłych w toku kryzysu warunków — ulega stałemu wzmocnianiu w przeciwieństwie do pozycji zwolenników teorji „monetarnej", którzy domagają się wstrzymania dalszej ewolucji, a zwlaszcza spadku cen drogą porozumienia się instytucyj emisyjnych najważniejszych krajów w kierunku dostarczenia nowej dodatkowej siły kupna rynkom, pozostającym pod ich kontrolą przez liberalniejszą politykę dyskontową. Najwybitniejszy przedstawiciel tej ostaniej teorji, prof. Cassel, z niezmiennym uporem i niezrażony przykładem amerykańskiej „cheap money

policy", głosi dalej hasła teorji monetarnej. Na szczęście nie znajdują one żadnego oddźwięku kierowników największych instytucyj biletowych świata, którzy stoją na stanowisku, że w fazie skurczonej katastrofalnie produkcji, nadmiaru towarów i osłabionej siły nabywczej, procesy przytosowawczo-wyrównawcze mogą liczyć na powodzenie pod warunkiem przywrócenia równowagi płac i kosztów kapitału z cenami, na podłożu obniżonych ciężarów publiczno-prawnych i społecznych. Dopóki to nie nastąpi, życie gospodarcze nie może liczyć na zwiększenie kredytów i środków obiegowych. Przywrócenie równowagi między poszczególnemi składnikami kosztów produkcji przyniesie samoczynnie koniec kryzysu.

W Polsce, cierpiącej głównie na kryzys konsumcji, można go zwalczać skutecznie przez dostosowanie kosztów produkcji i cen do zmniejszonej siły nabywczej większości konsumentów. Kraje, które najszybciej potrafią dostosować swe ceny do zmienionych podstaw gospodarki światowej — zgodnie z panującą obecnie tendencją zniżkową — zyskają najwięcej i najprędzej zdołają przejść w fazę wzmożonej aktywności gospodarczej. I odwrotnie, kraje w których proces ten będzie trwał opieszale i z wielkiemi trudnościami, muszą się liczyć z możliwością wejścia w chroniczny stan przesilenia.

Musi się stwierdzić z całkowitą bezstronnością, że w Polsce czyni się wiele w granicach możliwości, aby zwycięsko pokonać te trudności. Oszczędności budżetowe wprawdzie późno, ale przeprowadza się z całym uporem i bezwzględnością; utrzymująca się aktywność bilansu handlowego jest wyrazem naszej zdolności konkurencyjnej i rękojmią równowagi bilansu płatniczego, a producenci zarówno rolni jak i przemysłowi wykorzystują z całą energją wszelkie możliwości poprawy swej sytuacji, uznając konieczność przystosowania się do zmienionych warunków. Ponad wszystkiem jednak góruje potrzeba powiększenia ilości kapitału, aby przejściowy proces wyrównawczy nie był połączony ze zbyt wielkiemi ofiarami. Wewnętrznemu procesowi kapitalizacyjnemu nie można ze względu na jego powolność stawiać nadmiernych wymagań. Ekonomiści, publicyści i uświadomiony ogół muszą zwiększyć aktywność w kierunku powszechnego zorjentowania społeczeństwa o charakterze kryzysu, o jego niespotykanem w historji natężeniu i o jedynych możliwościach pokonania go. Odczyty, dyskusje, propaganda słowna, barwna, radjowa muszą być zużytkowne w tym celu z taką samą metodycznością i ciągłością, z jaką prasa bolszewicka wpaja kult maszyn i zasady programu „piatiletki" w umysły miljonów bezwładnej masy rosyjskiego społeczeństwa. Bezwzględna wola do sanacji publicznej gospodarki finasnwej, (państwowej, samorządowej i społecznej) stanowi podstawę i może dać rękojmię podniesienia zaufania i wejścia w nową fazę wzmożonej aktywności gospodarczej.

UWAGI

W PRZEDEDNIU DYSKUSJI.

W zeszycie 29 „Polski Gospodarczej" ukazał się artykuł p. W. Jastrzębskiego p. t. „Uwagi o dalszych etapach rozwoju samorządu gospodarczego". Tej samej treści artykuł znajdujemy również w II tomie wydawnictwa „Pięć lat na froncie gospodarczym". Myśl przewodnia cytowanego artykułu jest w luźnem streszczeniu następująca: Dotychczas samorząd gospodarczy istnieje tylko jako swojego rodzaju parlament, organ *tworzenia* koncepcyj gospodarczych, a jednostka gospodarująca, należąca dobrowolnie lub ustawowo do danego zrzeszenia, odstępuje temu zrzeszeniu jedynie prawo kształtowania polityki gospodarczej. Od tego etapu należy zrobić krok dalszy i powiedzieć, że odtąd samorząd gospodarczy będzie się zajmował również *realizacją* koncepcyj gospodarczych, jednostka zaś gospodarująca, należąca do zrzeszenia, odstąpi mu prawo wykonywania części swoich operacyj gospodarczych. Innemi słowy chodzi o kartelizację życia gospodarczego, poprzez którą z jednej strony państwo, a z drugiej jednostka gospodarująca realizowałyby konkretne cele gospodarcze. Autor exempli modo cytuje następujące zagadnienia, któremi zajmowałyby się takie zrzeszenia: organizacja planowego eksportu, racjonalizacja importu, polityka cen wewnętrznych, usprawnienie życia gospodarczego.

Stworzenie syndykatów i nadanie im wyłącznego prawa do zajmowania się pewnemi operacjami gospodarczemi wypływają z 3 zasadniczych przesłanek. Jedną jest „konieczność oderwania Rządu w dziedzinie polityki gospodarczej od jednostki i związanego z tą jednostką partykularyzmu zaintetersowań i koncepcyj", drugą — „konieczność ufachowienia realizacji polityki gospodarczej Państwa", trzecią zaś (o której autor nie mówi) — usprawnienie wpływu Państwa na tok akcji poszczególnych gałęzi prdoukcji i wymiany. Tak daleko idące motywy uzasadniają zupełnie logicznie przymusowy charakter zrzeszeń, albowiem tylko poprzez kompletnie zorganizowaną grupę producentów (resp. kupców) można regulować takie czy inne procesy gospodarcze.

Nie zamierzamy chwilowo analizować, popierać lub zwalczać artykułu p. Jastrzębskiego. Tezy tego artykułu są zdecydowane i śmiałe i to niewątpliwie stanowi ich cechę dodatnią w polskiej publicystyce gospodarczej. Dlatego też zwracamy nań uwagę, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę, że i bez naszej wzmianki wywoła on (ze względu na wagę problemu) ożywioną dyskusję. Nietyle w interesie autora, ile w interesie samego zagadnienia leży, aby dyskusja odbyła się w sposób, któryby uwypuklił wagę problemu i możliwości jego realizacji. Również w interesie polskiej myśli ekonomicznej leży, aby dyskusja, uwolniona od balastu terminologji przezwiskowej („etatyzm", „neo-etatyzm", „faszyzm", „bolszewizm"), potoczyła się dokoła zagadnienia, czy i w jakim stopniu tendencje omawianego artykułu mogą przybrać konkretne formy.

W tym też duchu pojmujemy dyskusję i na łamach „Gospodarki Narodowej".

NIEWYZYSKANE POZYCJE BILANSU PŁATNICZEGO.

Przed kilku laty jeszcze, o ile chodziło o układ i rozwój stosunków gospodarczych Polski w stosunku do innych państw, głównym a niemal wyłącznym przedmiotem zainteresowania był bilans handlowy Polski. Lansowano stale w społeczeństwie zasadę, że tylko czynny na dłuższą metę bilans handlowy zapewni nam w przyszłości wspaniały rozwój gospodarczy. Później zaś, gdy społeczeństwo zapoznało się z szerszem od bilansu handlowego pojęciem bilansu płatniczego, największe zainteresowanie wzbudziła kwestja dopływu kapitałów. I dopiero doświadczenie lat ostatnich zwróciło uwagę społeczeństwa na pozycje „niewidzialne" wymiany międzynarodowej.

Przy podkreślaniu korzyści, jakie przynosi ze sobą dopływ kapitału zagranicznego, zapomina się niekiedy o niebezpieczeństwie, jakie płynie dla kraju ze zbyt pochopnego ściągania kapitału zagranicznego. Nie chodzi w tym wypadku bynajmniej o niebezpieczeństwo polityczne, ale o wstrząsy grożące w przyszłości podstawom naszej gospodarki narodowej.

Chociaż dzisiaj nie odczuwamy jeszcze z tytułu kredytów zagranicznych specjalnych trudności płatniczych, nie znaczy bynajmniej, aby w przyszłości to zagadnienie nie miało stać się dla nas groźne. Tembardziej, że nie docenia się obciążeń w przyszłości, płynących z tego tytułu.

Według Głównego Urzędu Statystycznego ogólne zadłużenie i wierzytelności Polski wobec zagranicy na dzień 31.XII 1929 r. wynosiły ogółem 10.328 milj. zł. Po odliczeniu naszych wierzytelności w wysokości 1.484 milj. zł. pozostaje suma 8.844 milj. zł. Tak znaczne stosunkowo obciążenie można wytłómaczyć nietyle obecnemi potrzebami naszego życia gospodarczego (chociaż dla niego palącemi są sprawy np. kredytu długoterminowego), ile potrzebą zwiększenia jego dynamiki, a to ze względów naszej struktury ludnościowej i ciągłego wielkiego przyrostu naturalnego, który dzisiaj kładzie się martwym ciężarem na ogólny dochód narodowy.

W tych warunkach należy zawczasu zastanowić się nad naszą zdolnością płatniczą w przyszłości, w sensie szukania zwiększonego pokrycia dla niezbędnego przywozu i niezbędnych usług zagranicznych, wychodząc z założenia, że im mniejsza część przywozu i usług pozostanie niepokrytą, tem mniejsza grozi zależność naszego życia gospodarczego od kapitału zagranicznego, szczególnie groźna w chwilach złych konjunktur światowych.

Należy w tym celu podjąć ogólną rewizję pozycyj naszego bilansu płatniczego w kierunku uczynienia, w zakresie naszych możliwości, pewnych pozycyj aktywnemi, lub bardziej aktywnemi. Przeprowadzenie tego rodzaju akcji, chociaż jej rezultaty dadzą się odczuć najwcześniej po paru latach, wydaje się już teraz koniecznem.

Jeżeli przyjmiemy jako założenie, że bilans handlowy Polski w okresach dobrej konjunktury będzie ujemny, to tembardziej musimy poszukiwać dla zatkania tej luki zwiększonego pokrycia w innych pozycjach bilansu płatniczego. Mamy tutaj na myśli przedewszystkiem wpływy z tytułu emigracji i ruchu turystycznego.

Dotychczas jedną z najpoważniejszych pozycyj bilansu płatniczego Polski są dochody z emigracji, pozycja bodaj jedyna o charakterze stale i wyraźnie aktywnym. Dochody z tego źródła w r. 1929, po potrąceniu rozchodów wyniosły 205.318 tys. zł. Jednak w ostatnich latach układ wpływów z emigracji nasuwa pewne wątpliwości co do stałości wpływów z tego źródła. Chodzi tu przedewszystkiem o emigrację naszą w Stanach Zjednoczonych Am. P., dostarczającą dotychczas największej części tych wpływów. Za 1929 r. wpływy netto od emigracji w St. Zjedn. wyniosły około 125 milj. zł. Niestety, ograniczenie emigracji do Stanów z jednej strony, z drugiej zaś — malejąca stale reemigracja, przyczyniają się do rozluźnienia więzów, łączących wychodźcę z krajem rodzimym. Jak szybko z roku na rok odbija się to na naszych wpływach w bilansie płatniczym, widać chociażby z porównania 2 lat. Przekazy emigracyjne w 1928 r. wyniosły 145.235 tys. zł., a w 1929 r. — 126.294 tys. zł. Nie odbiło się to jednak na oszczędnościach reemigrantów, które w 1928 r. wyniosły 4.090 tys. zł., a w 1929 — 4.198 tys. zł. Jednak i tu tendencja spadku silnie występuje, jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość osób, wracających do kraju. Mianowicie w 1927 r. powróciło ze St. Zjdn. do kraju 2.205 osób, a w 1928 r. — 1.565, zaś w 1929 r. już tylko 942 osoby.

O ile musimy pogodzić się z istniejącą tendencją zmniejszania się globalnej sumy przekazów emigracyjnych, o tyle nie wolno nam zrezygnować z wpływów z reemigracji. Bowiem dzisiaj jeszcze, spore zastępy emigracji w Stanach Zjednoczonych owiane są pewnym sentymentem do „starego kraju" i wielu z emigrantów marzy o powrocie. Otwiera się tu pole działania dla rządu, zarówno jak i dla społeczeństwa. Drogą pewnej inicjatywy ustawodawczej możnaby było poczynić pewne ulgi dla reemigrantów, czy to w zmniejszeniu opodatkowania (np. zwolnieniu reemigrantów na pewną ilość lat od podatku dochodowego), czy to w drodze przyznania im pewnych przywilejów (np. reemigranci urodzeni w Ameryce nie będą odbywać służby wojskowej w Polsce). W społeczeństwie powinny powstać towarzystwa, mające na celu opiekę nad reemigrantami, a więc propagujące życzliwy stosunek wśród społeczeństwa dla reemigrantów, chroniące ich przed różnego rodzaju oszustwami, udzielające reemigrantom różnego rodzaju informacyj itd. Tego rodzaju środki przyczyniłyby się niewątpliwie do ogromnego wzrostu fali reemigracyjnej.

Korzyści płynące z tego źródła dla kraju leżałyby wyłącznie we wpływie do obrotu krajowego poważnych kwot. Na inicjatywę gospodarczą reemigrantów, w obcym dla nich pod tym względem środowisku, niema co liczyć. Lokowaliby oni swe oszczędności przedewszystkiem w nieruchomościach, ziemi, częściowo w papierach kredytu długoterminowego.

Według obliczeń G. U. S., oszczędności reemigrantów ze Stanów Zjednoczonych wynoszą około 500 dolarów na głowę. Zwiększenie fali reemigracyjnej do nawet kilkunastu tysięcy osób rocznie, co jest zupełnie możliwe, znaczyłoby dla naszego życia gospodarczego jakby wpływanie rok rocznie wysokiej, a bezpowrotnej pożyczki zagranicznej.

Druga ważna pozycja bilansu płatniczego, rozpat-

rywanie której nasuwa wiele refleksyj, to turystyka. W tej dziedzinie w 1929 r., dzięki P. W. K. w Poznaniu, osiągnęliśmy pierwszy raz saldo dodatnie w wysokości 2,2 milj. zł. (wydatki Polaków zagranicą wyniosły w roku tym — 164,9 milj. zł., wydatki cudzoziemców w Polsce — 167,1 milj. zł.). Należy dołożyć wysiłków, aby ten korzystny stosunek nietylko się utrzymał, ale i wybitnie się polepszył.

Ruch turystyczny po wielkiej wojnie ogromnie wzrósł w krajach Zachodu. Przyczyn tego wzrostu należy szukać w postępującej ciągle demokratyzacji i w zwiększonym napływie gości z za oceanu — Amerykanów. Ostatnio zaczynają czerpać z tego źródła poważne dochody kraje dalej położone, np Jugosławja, państwa nadbałtyckie.

Nie ulega wątpliwości, że długi jeszcze okres czasu nie będziemy mogli konkurować z krajami Zachodu pod względem urządzeń komunikacyjnych, zdrojowiskowych i hotelarstwa. Należy się z tem pogodzić, gdyż dostosowanie się do poziomu zachodniego pod tym względem wymagałoby nietylko wielomiljonowych inwestycyj, ale i rozłożenia ich na dłuższy okres czasu. Tembardziej więc należy wykorzystać nasze atuty. Będą niemi przedewszystkiem obcość, a nawet poniekąd dziewiczość, naszego kraju dla cudzoziemców, oraz taniość przebywania w nim. Niewyzyskane są także pod tym względem nasze tereny górskie (nadające się dla wszelkiego rodzaju wycieczek i sportów zimowych) i nasze możliwości w zakresie polowań, (na które z reguły przyjeżdżają tylko ludzie zamożni), które powinny posiadać dość poważną siłę atrakcyjną. Pozatem cała północ - wschodnia połać kraju z licznemi jeziorami i wielkiemi lasami, bajecznie tania pod względem utrzymania, jest zupełnie zaniedbana letniskowo.

Umiejętnie prowadzona propaganda zagranicą, oparta z jednej strony na sprawnie działającej sieci placówek informacyjnych wewnątrz kraju. z drugiej zaś na wydatnych zniżkach kolejowych, może wielce powiększać — rok rocznie i w obecnych warunkach — napływ cudzoziemców do Polski.

Pozatem pozostają zupełnie niewyzyskane nasze ośrodki emigracyjne. Powinny one stale dostarczać licznego kontyngentu wycieczek. Tembardziej, że dla naszych wychodźców będą stale atrakcyjne: Częstochowa, Wawel itp. Jeżeli dzisiaj liczba tych wycieczek jest stosunkowo mała, dzieje się to tylko wskutek braku zainteresowania się społeczeństwa tą dziedziną.

Widzimy z powyższego, że specjalnie predysponowane do aktywności pozycje naszego bilansu płatniczego, są to pozycje powstałe z ruchu ludnościowego. Celowem i koniecznem wydaje się już dzisiaj opracowanie świadomej polityki w tej dziedzinie, mającej za zadanie osiąganie z tego źródła jaknajwiększych wpływów na rozwój życia gospodarczego.

t. p.

ROKOWANIA Z CZECHOSŁOWACJĄ I AUSTR.

Jak przewidziano w Nr. 7 „Gospodarki Narodowej“, rokowania rozpoczęte w czerwcu, a następnie kontynuowane przez lipiec, nie dały rezultatów w zakresie głównie nas interesującym, t. j. wywozu nierogacizny, która to sprawa dała bezpośredni asumpt do wszczęcia rokowań, uzasadnionych pozatem ogólnemi wskazaniami naszej polityki handlowej.

Nieustępliwe od samego początku stanowisko Czechosłowacji w tym zakresie nie uległo zmianie. Przedstawiciele czescy zasłaniali się w dalszym ciągu trudnościami natury wewnętrzno - politycznej, jakie groziłyby koalicji rządzącej, w razie poważniejszego wyłomu w kursie protekcjonizmu agrarnego. Niewątpliwie nie był to jedyny wzgląd i najważniejszy. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Czechosłowacji chodziło o pozbawienie nas tych trzydziestu paru procent nadwyżki, jaką w naszym wzajemnym bilansie handlowym dawała nam corocznie pozycja nierogacizny. Na to wskazuje cały system, regulujący sprawę importu do Czechosłowacji nierogacizny, — najwidoczniej skierowany przeciwko towarowi polskiemu. Ten wzgląd, natury pozornie ekonomicznej, nie wytrzymuje wszakże krytyki. W jednym z poprzednich numerów naszego pisma udawadnialiśmy, iż Czechosłowacja naszej nierogacizny potrzebuje, tak dla konsumcji bezpośredniej, jak i dla dalszej przeróbki na wędliny. Troska o bilans handlowy ma więc tylko na celu przesunięcie importu nierogacizny z Polski na inne kraje, z któremi Czechosłowacja ma lepszy bilans.

Rokowania polsko - czechosłowackie w ich ostatniej fazie przed przerwą, obracały się głównie około zgłoszonej przez nas tak zwanej „listy negatywnej“, która obejmuje szereg postulatów polskich w kierunku ograniczenia sfery korzyści, przyznanych Czechosłowacji w IV. Protokóle dodatkowym. O ile nam wiadomo, strona czeska wyraziła gotowość rozpatrzenia niektórych z tych postulatów, wysunęła wszakże warunek przeprowadzenia rozmów branżowych pomiędzy przemysłami obydwu krajów.

Rokowania z Austrją odłożone zostały do jesieni, ponieważ ze względu na finalizowanie rokowań z Węgrami, Jugosławją i Czechosłowacją. — nie była Austrja w możności, ze zrozumiałych przyczyn natury technicznej, negocjować także i z Polską. Ponieważ wszakże z dn. 15 lipca wejść miały w życie wysokie stawki celne w IV. i V. noweli celnej — wobec wygasania w tym dniu zobowiązań konwencyjnych Austrji, — wystąpiła Polska z żądaniem prowizorycznego chociażby uregulowania najważniejszych dla niej zagadnień, związanych z eksportem do Austrji. Rozmowy zatem, jakie toczyły się w Wiedniu w połowie czerwca i z początkiem lipca, dotyczyły takiego prowizorjum.

Strona austrjacka od samego początku podkreślała korzyści, jakie uzyska Polska na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania, po wejściu w życie nowych umów handlowych Austrji z Jugosławją i Węgrami, zwłaszcza zaś z umowy z temi ostatniemi, w dziale eksportu rolniczego (świnie, mięso wieprzowe, i cielęce, jaja). Jeżeli chodzi o świnie, czołowy artykuł w naszym eksporcie rolniczym do Austrji, zakomunikowano przedstawicielom polskim, że nowa umowa austrjacko - węgierska zapewnia Węgrom prawo przywozu do Austrji po cle ulgowem, takiego kontygentu świń i mięsa wieprzowego, któryby odpowiadał połowie efektywnego przywozu węgierskiego świń oclonych — do 110 kg. wagi—oraz mięsa wieprzowego—z roku 1930. Wykorzystanie przez Polskę tej ulgi dałoby tej ostatniej możność przywozu do Austrji w najbliższym roku 84.767 sztuk świń żywych po cle 18 koron zł. oraz

29.797 kg. mięsa wieprzowego i świń bitych po cle 26 kor. zł., w kontyngentach tygodniowych około 4.000 sztuk świń żywych i bitych. Nowe stawki autonomiczne wynoszą 45 kor. zł. dla świń do 150 kg. wagi i 70 kor. zł. odnośnie do mięsa.

Delegacja polska przyjęła te wyjaśnienia ze zrozumiałą rezerwą, albowiem załatwienie takie daje nam satysfakcję tylko w 25%. Zażądano od Rządu austrjackiego jawnego pisemnego oświadczenia, zawierającego porozumienie między stronami w sprawach zasadniczych. Ten dezyderat polski został przyjęty.

Porozumienie narazie osiągnięte ma charakter prowizoryczny i nie może nawet stanowić podstawy do dalszej dyskusji między stronami. Redukcja naszego tygodniowego wywozu do Austrji z około 10.000 sztuk świń żywych i bitych na około 4.000 nie jest do przyjęcia i dlatego sprawa ta, w czasie właściwych rokowań, będzie musiała stać się znów osią naszego w nich zainteresowania. Porozumienie w innych sprawach miało charakter drugorzędny, również jednak nie ułatwi trudnych zadań, jakie staną przed delegacją polską do rokowań w niedługim czasie.

p.

O EKSPORT NA RYNKI ZAMORSKIE

W szeregu krajów Ameryki Łacińskiej powstały ostatnio placówki, mające na celu utrzymywanie stosunków handlowych z Polską, jak „Towarzystwo Handlowe Argentyńsko-Polskie“ w Buenos Aires, „Compagnia Uruguayo Polonesa Poleximport“ w Montevideo, „Agencja Handlowa Polsko - Meksykańska“ w Meksyku (mająca już filję w Warszawie); tu także wspomnieć należy o ostatecznem zorganizowaniu w kwietniu r. b. Centralnego Związku Polaków w Brazylji, którego Sekcja Gospodarcza może oddać w przyszłości poważne usługi przy nawiązywaniu ściślejszych stosunków handlowych między Polską a Brazylją.

Wszystkie te fakty świadczą o możliwości wznowienia naszej ekspansji na te pojemne rynki zbytu, jakiemi są — nawet dziś, mimo kryzysu — bogate kraje Ameryki Łacińskiej. Cały szereg czynników — obok najbardziej znamiennych przytoczonych powyżej — zdaje się wykazywać, że chwila rozpoczęcia energicznej akcji w kierunku zdobycia tych rynków dla naszego eksportu nadeszła i że wykorzystanie tych możliwości nie powinno być zaniedbane.

Kraje te zaczynają przejawiać zainteresowanie towarem polskim. Świadczą o tem zarówno liczne oferty ze strony czynników miejscowych wprowadzenia na tamtejszy rynek artykułów polskiej produkcji, jakoteż i konkretne propozycje na dostawy z Polski do republik południowo - amerykańskich, jak materjału kolejowego i wyrobów przemysłu wojennego do Chile, szyn kolejowych, wagonów, węgla, zbóż siewnych, przędzy wełnianej, sody i produktów pochodnych, sulfatu tytoniowego do Brazylji, progów stalowych, blachy żelaznej, kreozotu do Meksyku, wyrobów monopolu tytoniowego do Argentyny i t. d.

Mimo że przemysł nasz naogół dziś jeszcze odnosi się nieufnie do tranzakcyj na te odległe rynki, obawiając się ryzyka, a nie mając też odpowiedniego aparatu handlowego, jednak penetracja polska do krajów Ameryki Łacińskiej wzrasta stale, acz powoli; według danych Gł. Urz. Stat. eksport polski do jedenastu większych republik (Argentyna, Brazylja, Boliwja, Chile, Equador, Kolumbja, Meksyk, Paragwaj, Peru, Urugwaj, Venezuela), wynoszący w 1928 r. 12 milj. zł. wzrósł w r. 1929 (bierzemy lata przedkryzysowe) do 21 milj., t. j. o 74,2%. Jeśli go jednak porównamy z wartością całego importu tych 11 krajów wynoszącą 18 miljardów zł. (w r. 1928), to uprzytomnimy sobie, jak dużo możnaby jeszcze zrobić na tym terenie.

Problem racjonalnego zorganizowania wymiany handlowej między Polską, a krajami zamorskiemi jest zbyt skomplikowany, aby można go było wyczerpać w krótkiej notatce. Wymaga on specjalnego omówienia ze względu na donfosłość, jaką przedstawia dla naszej polityki handlowej.

Obecnie chcieliśmy zasygnalizować wzrost zainteresowania obrotami z Polską po tamtej stronie Oceanu i zwrócić uwagę na konieczność jego wykorzystania. Jeśli zważymy nieprzygotowanie na ogół naszego handlu eksportowego do operacyj zamorskich, to przyjdziemy do wniosku, że eksport tam przedstawia poważne trudności. Otóż trudności te dadzą się przezwyciężyć właśnie dzięki powstałym ostatnio placówkom. Mają one bowiem na celu popieranie importu z Polski, a wiadomo, że łatwiej jest importować, niż eksportować. Jednak w tym celu musiałyby one posiadać odpowiednie reprezentacje w Polsce dla ściągania, że tak powiem towarów na eksport według wskazówek amerykańskich odbiorców. Reprezentacje te winnyby być połączone w jedną organizację centralną, której zadaniem mogłoby być równocześnie ułatwianie importu polskiego z krajów zamorskich. Nie chodzi tu oczywiście o specjalne popieranie przywozu, jednak, skoro zważymy, że Polska importowała w 1928 r. z Argentyny, Brazylji i Chile t. zw. surowców za przeszło 80 miljonów zł., to oczywistą się staje korzyść wynikająca z zorganizowania tego importu i scentralizowania go w rękach ludzi, mających bezpośrednie stosunki z krajami eksportującemi.

Natychmiastowe wyeliminowanie obcego pośrednictwa nie wydaje się możliwem ze względów kredytowych, tem niemniej może się ono realizować w miarę rozwoju organizacji, której myśl została tu rzucona.

Należy jednak zauważyć, że warunkiem scentralizowania w Gdyni importu surowców kolonjalnych jest stworzenie ustawodawstwa arbitrażowego, umożliwiającego szybkie załatwienie reklamacyj z tytułu nadeszłych transportów, których normalna droga sądowa nie jest w stanie zapewnić.

b. c.

POZA GRANICAMI NAIWNOŚCI.

Wielkie idee wykuwają się najczęściej w małych kuźniach. Drobni, niepozorni kowale urastają, sami o tem nie wiedząc, do rozmiarów postaci bohaterskich, stając się prekursorami nowych form społecznych i gospodarczych, a niekiedy i siewcami nowej, bogatej treści.

Dowodzi tego „klasyczny“ poniekąd przykład tkaczy roczdelskich, którzy pod wpływem wysoce ciężkiej sytuacji materjalnej w analogicznym do obecnie przeżywanego okresie utworzyli mały

sklepik spożywczy, rzucając podwaliny pod wielki gmach kooperacji spożywców. Kilkunastu robotników przemysłowych, z których może żaden nie wiedział o naukowych, programowych poczynaniach Roberta Owena, stworzyło w sposób empiryczny ośrodek jednego z najsilniejszych i najbardziej dodatnich ruchów społeczno-gospodarczych. Zasady, któremi kierowali się ci „sklepikarze", walczący z wyzyskiem, jeszcze za ich życia przybrały kształt nowej idei, zdolnej do skupienia kilkuset tysięcy stowarzyszeń i kilkunastu miljonów członków.

Ze zjawiskiem powyższym, ale... á rebours — mamy do czynienia we współczesnej Polsce. Nie robotnicy, szukający wyzwolenia z więzów kapitalizmu, lecz inteligenci, niewykorzystani we właściwym zawodzie, zajmują się dzisiaj poszukiwaniem na gwałt wielkich, światoburczych idei, aby je potem przykrajać do małych, tandetnych kramików. Kto nieudolną gospodarką we własnym sklepie czy warsztacie doprowadził do zawieszenia wypłat, ten uważa się za najbardziej powołanego do szerzenia zasad „nowego ustroju", gdzieby... nie było złota, tylko towar, dawany każdemu na bliżej nieokreślone kwitki. Każdy bankrut i fuszer na własnym podwórku poczuwa się do obowiązku dawania zbawiennych rad rządom i społeczeństwom. I — co gorsza — czyni to w poczuciu spełniania przez siebie wielkiej misji dziejowej.

Objawy tego „mesjanizmu" społeczno-gospodarczego, w którym natura polska dziwnie jakoś gustuje, są przerażająco liczne. W okresie, gdy warsztaty pracy produkcyjnej zamierają wskutek kryzysu, trwa wytężona praca pisarska, skrzypią pióra, atrament leje się strumieniami; to apostołowie „nowego jutra" (w którem nie potrzeba płacić zaciągniętych nieopatrznie długów) przygotowują memorjały do Prezydenta, Marszałka, Premjera i Ministrów.

I nie daj, Boże, gdy ci poczciwi ludzie, zamiast ograniczyć się do konsumcji papieru, atramentu i taśmy maszynowej, poczną realizować swe zapowiedzi... Rzucone w nieuświadomione społeczeństwo polskie hasła: „Precz ze złotem!" i powołanie się na mało komu znaną filozofję Hoene-Wrońskiego, powodują szalony zamęt i smutne konsekwencje materjalne.

Ale już najbardziej denerwujące jest to, że ci „światoburcy" nie wyobrażają sobie możności zrealizowania swych idei bez pomocy Państwa, wyrażając się zaś językiem codziennym — bez protekcji najwyższych władz rządowych. Jeżeli w statucie organizacji, która miała zwalczać supremację złota, a w praktyce... zbankrutowała po roku, głosi się „urbi et orbi", że organizacja ta „pozostaje pod najwyższą opieką i protektoratem Prezydenta Rzplitej", którego o ten protektorat nawet nie proszono, — czyż można się dziwić, że znajdą się naiwni, którzy polecą na lep reklamy, posługującej się i Prezydentem i Hoene-Wrońskim, a po cichu — stosunkami z tym lub owym dygnitarzem państwa.

Wydaje się nam jednak, że muszą być wreszcie ustalone ściśle granice nawet naiwności ludzkiej. Nikomu nie można zabronić, żeby założył sklep czy kantor wymiany według nowych zasad, nikomu nie można zabronić pisania i drukowania nonsensów, lecz nie można tolerować wykorzystywania stanowisk lub idei do prowadzenia przedsiębiorstw, które bez tej reklamy są zgóry skazane na zagładę. Przerobić mały sklepik na wielką ideę jest zasługą, bałamucenie zaś ideą (nb. zagmatwaną i fałszywą) społeczeństwa po to, aby popierało jeszcze jeden sklepik, w dodatku licho prowadzony, jest szkodnictwem społecznem, które należy tępić. Inaczej — od „mesjanizmu" do szantażu będzie tylko jeden krok.

z. i.

MIECZYSŁAW REK

PROBLEM RODZINY W POLITYCE GOSPODARCZEJ

Oszczędności budżetowe nie mogą nie uwzględniać problemu rodziny, przeciwnie — opieka nad rodziną powinna być jednem z ważniejszych zagadnień państwowych.

Rzucone pod wpływem konieczności budżetowych hasło redukcji urzędników państwowych, w swem wykonaniu zwróciło się głównie przeciw urzędniczkom zamężnym. Zasada ta jest tem umotywowana, że pracownice tej kategorji znajdą łatwo oparcie o dochody mężów. Zasadę tę w niektórych urzędach państwowych stosowano bardzo rygorystycznie, oszczędzając kobiety t.zw. samotne, t. j. panny, wdowy i rozwiedzione, nie wchodząc niekiedy w układ stosunków rodzinnych urzędniczek samotnych, czemu zresztą stały na przeszkodzie trudności daleko idącego wnikania w życie prywatne.

Biorąc pod uwagę potrzebę szybkiego i radykalnego zmniejszenia wydatków budżetowych, trzeba przyznać rację powyższej zasadzie. Zwalnianie urzędników innej kategorji niewątpliwie wytworzyłoby większe zastępy ludzi, pozostających zupełnie bez środków utrzymania.

Redukcja, szczególnie, gdy kierownicy urzędów byli owiani myślą społeczną, była przeprowadzoną w ten sposób, by jaknajmniej ludzi wtrącała w zupełną nędzę, przyczem względy użyteczności biurowej schodziły na plan dalszy.

Zasada powyższa ma jednak swoje słabe strony. Ostateczny wynik tej akcji jest taki, że zachwiała ona równowagę przedewszystkiem jednostek społecznie najbardziej pożytecznych i zasługujących na szczególną opiekę. Z jednej strony mechanizacja i uproszczenie pracy nie wymaga dzisiaj nadzwyczajnych uzdolnień, a z drugiej strony postęp w

wykształceniu kobiet w stosunku do epok poprzednich obniżył skalę zarobków mężczyzn, tak bardzo, że nie wystarczają one na utrzymanie, nie mówiąc już licznej rodziny, ale nawet małej rodziny. Pozatem obecność kobiety w domu, przy obecnym postępie technicznym, nie jest równie niezbędna, jak to miało miejsce jeszcze przed kilkudziesięciu laty. Człowiek każdy, a więc i kobieta, rodzi się z obowiązkiem do pracy. Dawniej kobieta pracę tę znajdowała w ramach rodziny. Dziś szereg prac dawniej wykonywanych w domu, wykonuje się sposobem mechanicznym poza domem, wskutek czego chcąc spełnić przyrodzony obowiązek pracowania, kobieta coraz częściej wychodzi poza ramy ogniska rodzinnego.

Te dwie przyczyny: mechanizacja pracy i postęp intelektualny, stwarzają konieczność zarobkowania dla kobiet zamężnych. Cały szereg rodzin powstało z myślą współpracy obu małżonków nad utrzymaniem ogniska rodzinnego; pozbawienie pracy jednego z nich, być może nie sprowadzi ich do krańcowej nędzy, ale zachwieje podstawy umowy, jaka ich związała, a co ważniejsze, obniży ich stopę życiową do bardzo niskiego poziomu. W wielu wypadkach zasada redukowania przedewszystkiem kobiet zamężnych, ogranicza chęć zawiązywania nowych małżeństw. Można być bardzo liberalnym i nie potępiać wolnych związków, ale nie można zaprzeczyć, że społecznie pożytecznemi są jedynie związki legalne. Tymczasem ostatnią redukcję najdotkliwiej odczują rodziny, t. j. jednostki pod względem społecznym najbardziej pożyteczne.

Nakładanie większych ciężarów na rodziny, aniżeli na jednostki samotne, jest zjawiskiem powszechnym. Rodziny liczne opłacają więcej podatków, aniżeli jednostki samotne. Dla zilustrowania powyższego twierdzenia posłużyć może zestawienie podatków pośrednich przypadających na jednostkę samotną i rodzinę, posiadające tę samą skalę dochodów:

Rodzaje wydatków	Osób samotna			Rodzina składająca się z 5-ciu osób	
	Stopa podatkowa	Kwota wydatkowana w złotych	Suma przyp na podatki pośred.	Kwota wydatkowana w złotych	Suma przyp. na podatki pośred.
1. Artykuły pierwszej potrzeby	5%	1.500	75	3.500	225
2. Artykuły drugiej potrzeby	10%	1.500	150	1.000	100
3. Artykuły trzeciej potrzeby	15%	1.000	150	500	75
4. Oszczędności . . .	—	1.000	—	—	—
Suma dochodów i suma podatków pośrednich .	—	5.000	375	5.000	400

Oczywiście powyższe zestawienie nie ma żadnej pretensji do ścisłości, służy ono tylko do zilustrowania, w jaki sposób rodziny są obarczone większym podatkiem, aniżeli osoby samotne. Z zestawienia tego wynika, że jednostka samotna opłaca 7,5% podatku, natomiast liczna rodzina 8%. Różnica ta jest napozór niewielka. Jeżeli się jednak uwzględni sumę dochodów przypadających na głowę, wówczas zauważymy, że osoba samotna przy 5.000 dochodów opłaca 375 złotych podatków, a jednostka żyjąca w ramach rodziny, składającej się dajmy na to z 5-ciu osób, przy dochodzie wypadającym na głowę 1000 złotych — opłaca podatku 80 złotych. Zasada progresywności stopy podatkowej przy wyższych dochodach, w powyższym wypadku, zupełnie się nie sprawdza. Stopa podatkowa jest wyższa przy niższych dochodach, mimo, że sumy tego dochodu wogóle nie powinny podlegać opodatkowaniu. Jeżeli uwzględni się jeszcze jedno obciążenie rodziny, wynikające z podatku krwi, opłacanego dla dobra kraju w wypadkach wojny, któryto podatek liczne rodziny opłacają najsowiciej, to jasnem się staje, że życie rodzinne nie tylko nie cieszy się należytą opieką, ale przeciwnie jest szczególnie pokrzywdzone.

Objawy te wynikają z braku odpowiedniej polityki populacyjnej, któraby określała, jakich jednostek kraj najwięcej potrzebuje i pod jakim względem roztoczyć nad niemi opiekę. Nie chcemy wchodzić w ramach niniejszego artykułu w określanie użyteczności lub nieużyteczności tych lub innych jednostek społecznych. W danym wypadku wystarcza nam zgodzenie się na zasadę, że najsłabsze jednostki wymagają większej opieki. Objawem uznania tej zasady za słuszną jest stosowanie dodatków do uposażeń dla obarczonych rodziną i oszczędzania tych jednostek w wypadkach pozbawiania pracy, przynajmniej o ile chodzi o mężczyzn. W krajach o rozwiniętej polityce populacyjnej opieka nad rodzinami weszła w program polityki rządowej. O ile Polska nie chce się znaleść w położeniu takiem, jak państwa zachodniej Europy, gdzie liczba urodzeń w ostatnich latach znacznie zmalała, względnie o ile zechce zerwać z polityką niesłusznego nadmiernego obciążania rodzin, to musi pójść po linji polityki włoskiej, częściowo realizowanej również we Francji i w Niemczech.

Polityka ta polega na zupełnem lub częściowem zwalnianiu od podatków jednostek obarczonych liczną rodziną, oraz na powiększaniu ich płac w formie dodatków do uposażeń. Zasada druga jest już przyjęta niemal we wszystkich państwach w stosunku do pracowników instytucyj publicznych. W stosunku do pracowników prywatnych jest ona trudna do zastosowania, gdyż dodatek tego rodzaju nie znajduje uzasadnienia w większej użyteczności pracownika obarczonego rodziną dla pracodawcy i mógłby wywołać wręcz niepożądany skutek nieprzyjmowania do pracy ludzi tej kategorji. Natomiast pierwsza zasada zwalniania od podatków dochodowych winna być stosowana wobec wszystkich obywateli.

Na pokrycie zwiększonych wydatków ze skarbu Państwa, oraz zmniejszonych dochodów z podatku dochodowego, rząd Musoliniego (a za nim parę innych państw), wprowadził specjalny podatek na osoby samotne. Podatek ten polega na obciążeniu pewną sumą bez względu na dochody, ale zależnie od wieku oraz na podwyższaniu podatku dochodowego. Osoby między 25 a 35 rokiem życia płacą 70 lirów rocznie, między 35 a 50 rokiem życia — 100 lirów rocznie a między 50 a 65 rokiem życia — 50 lirów rocznie. Dodatek zaś do podatku dochodowe-

go wynosi 50% podatku zasadniczego, obliczanego w stosunku do wysokości dochodu.
Różnice w obciążeniu podatkowem, zależnie od wieku, tłumaczą się faszystowską polityką populacyjną, zmierzającą do zwiększenia liczby małżeństw i urodzeń. Polska jest krajem silnego przyrostu naturalnego, który wydaje się być nadmiernym w stosunku do zdolności jego zatrudnienia w ramach organizmu gospodarczego Polski. Wobec tego polityka faworyzowania rodziny może nie znajdować uzasadnienia w innych motywach jak w poczuciu sprawiedliwości. W rzeczywistości opieka nad rodzinami winna być oparta na innych motywach. Polska jest krajem o mieszanym składzie pod względem narodowościowym. T. zw. mniejszościom narodowym, szczególnie wschodnim, żyjącym na stopie prymitywnej — kryzysy gospodarcze dają się znacznie mniej we znaki. Kryzys, obecnie jeszcze przeżywany, niewątpliwie wpłynie znacznie na zmniejszenie się liczby zawartych małżeństw, oraz liczby urodzin. Ograniczeniu temu podlegać będzie przedewszystkiem ludność miejska oraz żyjąca na wyższym poziomie ludność wiejska, jako najdotkliwiej odczuwające kryzys. Do tych w polskich warunkach należy przedewszystkiem ludność polska. Znanem jest już zjawiskiem, że mniejszości narodowe, zwłaszcza wschodnie, przyrastają szybciej, aniżeli ludność polska, ich stosunek w porównaniu z elementem polskim ciągle wzrastał, a pod wpływem ostatniego kryzysu wzrośnie jeszcze silniej. Ogólno - państwowa polityka opieki nad rodziną nie może rozróżniać przynależności narodowościowych lub wyznaniowych. Niemniej jednak jej skutki okażą się niekorzystne głównie dla elementu miejskiego, który w swej znacznej mierze jest elementem polskim. Z tego powodu wytworzenie pewnej polityki populacyjnej, ze szczególnem uwzględnieniem opieki nad rodzinami, staje się jednem z ważnych zagadnień państwowych. Okres przeżywanego jeszcze kryzysu, względnie depresji gospodarczej nie nadaje się do przeprowadzania wielkich reform, ale zbliżająca się poprawa gospodarcza powinna zastać przygotowaną i zdecydowaną pod tym względem opinję.

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

O REFORMĘ W NAUCZANIU HISTORJI

Historja gospodarcza Polski stanowi gałąź między niedostatecznie uprawianą w naszych uczelniach. Ze względu na jej wielkie znaczenie powinna ona już w najbliższym czasie wejść w jak najszerszych rozmiarach do programu nauczania zarówno szkół średnich, jak i wyższych.

Nieraz stwierdzano już i wiele się o tem pisze, że żyjemy w okresie czasu, gdy zagadnienia gospodarcze wysuwają się na czoło zainteresowań tak w życiu zbiorowem narodu, jak i w stosunkach międzynarodowych. Można się z tego cieszyć, lub można nad tem ubolewać, tem niemniej jest faktem dokonanym, że cała t. zw. „kultura zachodnia" znajduje się obecnie więcej niż kiedykolwiek pod znakiem zagadnień gospodarczych, i że zagadnienia te „jako takie" stanowią płaszczyznę do porozumień, czy różnic w poglądach między poszczególnemi ugrupowaniami społecznemi, czy narodami i państwami. To też sprawa idei ekonomicznej danego narodu czy państwa, jest obecnie wszędzie niezwykle aktualna. W całym szeregu zakładów naukowych, rozsianych po wszystkich częściach świata, pracują setki uczonych nad gałęzią wiedzy, która nosi miano „naukowej organizacji pracy". Badania tych uczonych dowiodły, że najważniejszym czynnikiem, decydującym o rozwoju gospodarstwa narodowego, jest rola jednostki gospodarującej, w ustroju kapitalistycznym wola przedsiębiorcy, który potrafi wszystkie możliwości, dane mu przez naturę i technikę, wyzyskać w kierunku racjonalizacji pracy w tej czy innej dziedzinie życia gospodarczego [1]).
W związku z tą decydującą rolą jednostki gospodarującej, na pierwsze miejsce wysuwa się zagadnienie uzdolnienia danego narodu do racjonalnej pracy gospodarczej. Ogólnie znana jest np. teorja o specjalnem uzdolnieniu gospodarczem narodu żydowskiego (naukowo bodaj najlepiej ujęta w dziele Wernera Sombarta „Die Juden und das Wirtschaftsleben"). Bardzo rozpowszechnione są teorje o wpływie religji na rozwój gospodarczy narodu. Twierdzą np. ogólnie, że z religij chrześcijańskich najbardziej sprzyjającym kapitalistycznemu sposobowi myślenia jest kalwinizm.
Znana jest również i niestety bardzo rozpowszechniona teorja o specjalnej nieudolności gospodarczej narodu polskiego.
„Improductive slave" — „Polnische Wirtschaft" słyszy się ciągle jeszcze o nas.
A my? Stanowisko nasze w tym względzie graniczy niemal z histerją. Z okazji każdego nowego piętra, wybudowanego w Gdyni, czy z racji każdego prawie kwintala towaru polskiego wywiezionego zagranicę czyta się przesadne peany o nadzwyczajnym rozwoju gospodarczym Polski i o naszych wielkich atutach w międzynarodowym „wyścigu pracy". Jak również z powodu każdej niemal dziury w moście, czy każdego nieudolnego załatwienia sprawy przez jakiegoś urzędnika państwowego, słyszy się, że „to tylko u nas jest możliwe", „nie mamy poczucia ładu i porządku", „nie umiemy się rządzić", „nie mamy zmysłu gospodarczego" etc. etc. Te głosy krytyczne słyszy się znacznie częściej. W związku z tem jest bardzo rozpowszechniony pesymizm w ocenie naszych możliwości rozwojowych. Wiąże się on w bezpośrednią całość z

[1]) W. Sombart „Das Wirtschaftsleben im Zeitalter des Hochkapitalismus". I. F. Schär „Allgemeine Handelsbetriebslehre" i Leitner „Privatwirtschaftslehren". Nicklisch: „Wirtschaftliche Betriebslehre" i inni.

pewnym stosunkiem niechęci do państwa, jako instytucji krępującej jedynie swobodę ruchów przeciętnego obywatela i do istniejącego porządku rzeczy wogóle, jaka daje się odczuć we wszystkich krajach Europy powojennej wskutek bezustannego wspominania „dawnych dobrych czasów" z epoki ancien regime'u z przed 1914 roku. Ten pesymizm jednak jest dla naszej młodej państwowości specjalnie niebezpieczny, rozwija on w nas defetyzm, przeszkadzający nam w pracy nad rozwojem gospodarczym. Ileż to wartościowych jednostek straciliśmy przez to, iż uciekały one z kraju w przekonaniu, że w Polsce i z Polakami nie można pracować!

Jest rzeczą jasną, że pod względem ogólnej struktury gospodarczej jest obecnie u nas gorzej niż przed 1914 rokiem — lecz gorzej jest w całej Europie, my zaś znaleźliśmy się po wojnie w specjalnie trudnych warunkach, jako państwo powstałe z trzech różnych organizmów gospodarczych. Jeżeli dzisiaj Polska stoi w wielu dziedzinach życia gospodarczego w tyle poza państwami Europy Zachodniej, to jest to w pierwszej linji wynikiem stuletniego skrępowania naszej myśli i inicjatywy gospodarczej przez państwa zaborcze. Jest to jeden jeszcze argument, przemawiający za istnieniem państwa polskiego — nigdy zaś dowód naszej nieudolności gospodarczej.

Jak jest więc naprawdę z tą naszą narodową nieudolnością gospodarczą? Na to odpowiedź powinna dać historja. Wszak nie istniejemy od dziś czy od 1918 r., lecz mamy tysiącletnią tradycję państwową. Niestety jednak nauka historji gospodarczej jest u nas w wielkiem zaniedbaniu. Odrazu zaś, przy powierzchownem nawet zajęciu się tą sprawą, nasuwa się sama przez się konieczność jaknajintensywniejszego rozwoju tej gałęzi wiedzy, gdyż posiada ona w naszych specjalnych warunkach bardzo doniosłe znaczenie.

Historja gospodarcza Polski powinna stanowić nietylko przedmiot studjów w wyższych uczelniach, które dałyby nam specjalistów w tej dziedzinie, lecz w znacznych rozmiarach powinna wchodzić ona do programu nauczania naszych szkół średnich. Jest to niezbędne dla właściwego przedstawienia nam naszej przeszłości, dla dania przeciętnemu reprezentantowi inteligencji pewnego zasobu tradycji gospodarczej, której tak mało mamy, a która tak nam jest potrzebna w stosunkach z Europą Zachodnią i „last but not least" — dla zwalczania tego defetyzmu, wyrosłego z przekonania o naszej tradycyjnej nieudolności gospodarczej. Czyż nie lepiej bowiem do wyobraźni współczesnego człowieka od wyliczania zwycięstw pod Obertynem, czy Wielkiemi Łukami przemawiają dane statystyczne, które mówią o potędze Polski XVI w., jak np. że ówczesna stolica Kraków liczył 80000 mieszkańców, w tymże samym zaś czasie Hamburg miał zaledwie 6000 do 7000 lub, że Lublin liczył w XVI w. 40000 ludności, a Londyn, dziś z przedmieściami liczący z górą 8 mlj. ludności, dorównywał zaledwie w owe czasy Lublinowi, bo miał od 30000 do 40000 mieszkańców. Albo obliczenia Cellarjusza, podane w jego „Descriptio Poloniae", że Polska za jego czasów wywoziła 365,000 łasztów zboża i około 60000 sztuk bydła rocznie. A ożywiony handel morski Gdańska, do którego według twierdzenia Opalińskiego zawijało za jego czasów 5000 statków rocznie, podczas gdy do portu w Londynie dobijało jeszcze w 1700 r. około 1300 statków. Lub też dane, dotyczące wywozu miedzi z Polski, czy sukien wszelakich, jak np. wschowskich, których dobroć już w 1385 r. była przez sejm hanzeatycki uznana na równi z niderlandzkimi, czy rawickich, które w XVII w. wysyłane były aż do Chin; czy wreszcie słynnego piwa brzeżańskiego, bydgoskiego i proszowickiego, które tysiącami garncy szło na Węgry i na dwór sułtański w Konstantynopolu.

Być może, iż ktoś postawi tu zarzut, że statystyka, zwłaszcza w odniesieniu do odległej przeszłości operuje tylko danemi szacunkowemi, nie dającemi gwarancji ścisłości. Lecz dane te mogą wystarczać, o ile chodzi o stworzenie ogólnego obrazu naszego ówczesnego życia gospodarczego. Oprócz danych statystycznych mamy cały szereg reskryptów królewskich, czy uchwał sejmowych, które świadczą o głębokiem „raison d'état" tak u ówczesnych kierowników naszej nawy państwowej, jak i u przedstawicieli szerokich mas szlacheckich. Naprzykład uchwały sejmu w okresie od 1510 r. do 1569, dotyczące ujednostajnienia monety, która ma być „uniformis et aequalis in pondere et grano, ac proba..." [1]) dla całej Rzeczypospolitej. Czy troska o jednolite miary, która się przejawia w konstytucji sejmu piotrkowskiego z 1565 r.: „Opatrując iż za różnością wagi y miar wszelakich w Koronie, że w każdem Woiewództwie inaksze y różne były, nierządu się zawadzało, że woiewodowie nie mogli tego uważyć, aby ustawy wszelakich rzeczy tak były postanowione, żeby tak szlachta, iako y kupcy y rzemięśnicy, nie byli uciśnieni, dlaczego na tym sejmie wskazaliśmy im po wszystkiey Koronie iednostayną wagę... A co się tycze łokciów na mierzenie wszelakich towarów: tedy ma bydź po wszystkiey Koronie jeden łokieć koronny wedle krakowskiey teraźnieyszey miary". Widzimy dalej uzasadnioną dbałość o jakość towaru polskiego, wywożonego zagranicę, o czem świadczy np. konstytucja tegoż Sejmu Piotrkowskiego z 1565 r.: „aby sukna wszelakie ziemskie inaczey robione nie były, ieno na szesz dwa łokcie koronne bez krayki, a wzdłuż łokci trzydzieści". Czyż nie jest to ciekawy dokument polskiej myśli gospodarczej dla nas, gdy jesteśmy świadkami, wysiłków, idących w kierunku standartyzacji i poprawy jakości towarów eksportowanych, a to w celu zapewnienia im lepszej ceny i większej zdolności konkurencyjnej? Albo inna uchwała Sejmowa z tejże epoki (1563 r.), która mówi o zakazie wywozu bydła chudego, a pozwala tylko na wywóz odpowiednio utuczonych opasów. Dbano o rozwój górnictwa, czego dowodem prawo górnicze polskie, na którem się Ludwik XI francuski wzorował. Dalej dekret króla Władysława Jagiełły z 1420 r., potwierdzony przez Jana Olbrachta 1486 r., wprowadzający wolność rzemiosł w miastach (skierowanych przeciw zależności cechowej). Lub statuta Piotrkowskie z 1447 r., gwarantujące wolność handlu lądowego i wolny spław na wszystkich rzekach (nie wylą-

———

*) Reces sejmu warszawskiego z 1564 r. Teksty przytaczane p.g. H. Radziszewskiego „Polska Idea Ekonomiczna", Warszawa, 1918 r.

czając Wisły), a to w celu przyciągnięcia do Polski ruchu tranzytowego towarów.

Są to jedynie przykłady najzupełniej luźno i z rozmaitych dziedzin życia gospodarczego wybrane. Tych przykładów możnaby jeszcze dziesiątki przytoczyć.

Przypuszczam, że oparta o szereg takich faktów historja gospodarcza Polski znacznie lepiej oddziałałaby na nasze „samopoczucie" w międzynarodowym „wyścigu pracy", niż wiele innych sposobów, wychodzących z haseł, które nie znajdują powszechnego oddźwięku. Jaknajszersze zajęcie się historją gospodarczą Polski nie może doprowadzić do zbytniego rozwoju częstokroć niebezpiecznego i niepożądanego w życiu gospodarczem tradycjonalizmu, czy nacjonalizmu, gdyż od epoki przedrozbiorowej dzieli nas przeszło sto lat pracy i daleko idącej ewolucji strukturalnej w ramach obcych organizmów państwowych, która nie pozwala na zbyt ścisłe nawiązanie do tradycyj ówczesnych. Z drugiej zaś strony daje nam to ważne przekonanie, że dla naszego życia gospodarczego mamy podstawę bytu utrwaloną przez historję, oraz wzmacnia zainteresowanie i pogłębia zrozumienie problemów gospodarczych, co ze względów na ogólne zaniedbanie nauk gospodarczych nabiera specjalnego znaczenia. Spotęgowanie zaufania do naszych uzdolnień w dziedzinie życia gospodarczego, zrozumienie wielu rzucających się nam w oczy faktów (czyż np. nie wyjaśnia nam wiele, gdy podziwiamy „kocie łby" na ulicach większość miast b. Królestwa Kongresowego, że był to przed r. 1914 jedyny kraj rasy białej, który nie miał samorządu miejskiego, naskutek polityki ówczesnego rządu rosyjskiego), to są te atuty, które nam daje nauka o historji gospodarczej kraju. Żyjemy wprawdzie w epoce specjalizacji, gdy należy koncentrować wysiłki, a nie rozpraszać je na różne dziedziny. Należy więc raczej dążyć do zwalczania typu „encyklopedycznego dyletanta" i tak u nas zbyt rozpowszechnionego, a do kształcenia (często nawet ograniczonych) dobrych specjalistów. Lecz jest pewne minimum wiadomości potrzebnych dla każdego człowieka zaliczającego się do t. zw. inteligencji. Już Goethe powiedział, że nie zna zawodu, który wymagałby większego i wszechstronniejszego wykształcenia od zawodu kupca. Parafrazując te słowa, można je zastosować do nowoczesnego ekonomisty wogóle. Historja „magistra vitae", daje nam stosunkowo najwięcej tych ogólnych, potrzebnych nam wiadomości. Chodzi tylko o reformę nauczania, które jak dotychczas w większości naszych szkół oparte jest o staroświeckie metody, sięgające czasów, gdy powikłania „genealogiczno - dynastyczne" miały w Europie jakieś rzeczywiste znaczenie, a które zbyt wiele czasu poświęca przez to sprawom „łoża i stołu królewskiego" oraz królewskich faworytów, ich polityk i „polityczek" — a za mało się zajmuje tą „pozostałą" ludnością, warunkami w jakich bytowała i w jakich budowała podwaliny istniejącego prządku rzeczy w dziedzinie gospodarczej.

NOTATKI

STANDARYZACJA A ORGANIZACJA HANDLU.

Z okazji opracowania i wniesienia przez Rząd do laski marszałkowskiej projektu ustawy standaryzacyjnej warto zauważyć, że potrzeba standaryzacji nie jest sztuczną koncepcją tego lub innego kupca, czy polityka, ale wynika z samej istoty handlu międzynarodowego artykułami masowemi, a zwłaszcza płodami rolnictwa. Płody cechuje bowiem nadzwyczajna różnorodność form i gatunków jednego i tego samego towaru, różnorodność zależna od czasu, miejsca i warunków produkcji, a także od sposobu przechowania, opakowania i transportu, ze względu na łatwość psucia się omawianej grupy artykułów. To też idea tworzenia typów towarów, typów ułatwiających porozumiewanie się na odległość i zawieranie tranzakcyj bez potrzeby przesyłania prób towaru, nie jest nowa. Spotykamy ją już w czasach zamierzchłych, znane są w szczególności prace miast hanzeatyckich nad selekcją (brakowaniem) towarów masowych.*)

Należy jednak przyznać, że miasta hanzeatyckie znajdowały się pod względem warunków dla standaryzacji i wogóle dla usprawnienia handlu w położeniu o wiele korzystniejszem, niż się dzisiaj znajduje Polska. Przedewszystkiem dlatego, że drogą ewolucyjną wytworzyła się tam i rozwinęła klasa wielkiego kupiectwa, które zepchnęło drobnych handlarzy do roli swoich dostawców, gdy struktura naszego handlu da się pokrótce scharakteryzować jako rozdrobniona i zróżnicowana. Tymczasem handel standartami jest wyłącznie potrzebą handlu masowego, drobny, a nawet średni nie odczuwa tej potrzeby, raczej ustosunkowuje się do niej wrogo, ze względu na koszty i kłopot. Kto sprzedaje koszyk jaj, nie będzie segregował na poszczególne typy, a jeszcze sprzedawca wagonu jaj uczyni to niechętnie. Z drugiej strony, kontrola tysięcy drobnych kupców jest niesłychanie trudniejsza i mniej skuteczna, niż kontrola niewielkiej liczby wielkich przedsiębiorstw, widzących w ujednostajnieniu typów sprzedawanego towaru własny interes. Wynika stąd, że zagadnienie standaryzacji łączy się bardzo ściśle z całą organizacją handlu.

Państwo może jednak nietylko konstatować trudności na drodze do urzeczywistnienia standaryzacji, ale także dążyć do ich usunięcia, biorąc konkretnie — do koncentracji handlu eksportowego. Tą właśnie drogą idzie nasz projekt ustawy standaryzacyjnej. Już poprzednie rozporządzenia, wprowadzające częściową standartyzację niektórych gałęzi eksportu (masło, bekony, jaja) zajmują się także w węższym lub szerszym zakresie strukturą handlu wywozowego (rejestracja firm, wymagania techniczne). Operują przytem środkami nacisku, bądź to w postaci ceł wywozowych stosowanych do firm opornych, bądź też zwrotów ceł dla wywozu podlegającego wydanym przepisom.

*) W Polsce przedrozbiorowej próby standaryzacji eksportu sukna zawiera konstytucja Sejmu Piotrkowskiego z 1565 r. (zob. artykuł B. Łączkowskiego w nin. zeszycie).

Zasadnicze uregulowanie stosunku Państwa do procesów przebudowy handlu wywozowego, w miejsce dotychczasowych, niedość skoordynowanych, posunięć, jest niewątpliwie wskazane. Zasadniczem wymaganiem, jakie należy stosować przy wszelkich próbach takiego uregulowania, musi być zgodność z wymaganiami życia ; dość daleko idąca elastyczność. Zarządzenia zbyt sztywne bądź nie są wcale wykonywane, bądź też powodują w życiu gospodarczem silne zaburzenia.

Nasz projekt ustawy opiera się (w dziedzinie struktury handlu) na wymaganiu posiadania świadectw przemysłowych określonej kategorji od firm, zajmujących się eksportem. Świadectwo przemysłowe jest jednak czysto formalnym sposobem klasyfikacji firm, gdy w dziedzinie kwalifikacyj dla eksportu artykułów standaryzowanych punkt ciężkości należałoby przesunąć na indywidualny ciężar gatunkowy przedsiębiorstw wywożących. Droga ta jest niewątpliwie trudniejsza, ale tylko ona może być skuteczna. Przeciwko opieraniu się na kategorji świadectwa przemawiałby i ten wzgląd, że sam system podatku przemysłowego, pobieranego przez wykupywanie świadect. przejęty przez nas po skarbowości rosyjskiej, dawno został już zaniechany na Zachodzie i w razie reorganizacji naszego systemu podatkowego w duchu bardziej nowoczesnym, zdarzyćby się mogło, że zniknęłaby sama podstawa podziału przedsiębiorstw, przyjęta przez ustawę standaryzacyjną.

Omawiany projekt ustawy stanowi krok naprzód w kierunku usprawnienia naszego życia gospodarczego, ale byłby on krokiem w próżnię, gdyby mu nie towarzyszył wysiłek nietylko Rządu, ale i sfer zainteresowanych, w kierunku wytworzenia zdrowych, nowoczesnych, silnych form handlu wywozowego, a także i wewnętrznego.

m. p.

TERMINY PŁATNOŚCI I ZALEGŁOŚCI PODATKOWE.

Zarzuty — słusznie zresztą — stawiane naszemu systemowi podatkowemu dotyczą nietylko rozkładu i wysokości podatków, lecz nawet terminów płatności danin.

Wiadomem jest, że dogodny dla podatników dobór terminów płatności łagodzi ciężar podatkowy, a niekiedy wprost decyduje o ściągalności podatków. Niedogodne terminy zaostrzają tendencję uchylania się podatnika od uiszczania podatków. Władze skarbowe zdają sobie sprawę z wagi zagadnienia terminów płatności i coraz częściej przesuwają wspomniane terminy. Zasadę samą uznajemy — jak widać z poprzednich rozważań — za słuszną, jednakowoż w zależności od praktyki odgrywać ona może najzupełniej różną rolę.

Okólniki wydawane przez Ministerstwo Skarbu, a dotyczące odraczania terminów płatności podatków, publikowane są zazwyczaj niemal w ostatniej chwili, na kilka lub kilkanaście dni przed upływem terminu, zdarzają się nawet wypadki, że okólnik ukazuje się po terminie płatności. W tym ostatnim, a do pewnego stopnia i w pierwszym wypadku, odroczenie terminu staje się premją dla płatnika niesumiennego. Rzecz prosta zresztą, że sam fakt szerokiego a koniecznego rozprzestrzenienia się systemu odroczeń terminów wpływa na podatników demoralizująco, gdyż oczekiwanie na ewentualne odroczenie podatku staje się zwyczajem. Z tych względów wskazanem byłoby znowelizowanie odnośnych przepisów ustawy lub rozporządzenia, o ileby to zaś nie było możliwe — ustalanie odroczeń terminów podatkowych dostatecznie wcześnie i publikowanie ich w sposób jaknajszerszy. Równolegle z tem system odraczania płatności podatków winienby być indywidualny w sensie rozróżniania pomiędzy charakterem zaległości podatkowych. Jeden z okólników Ministerstwa Skarbu odracza termin płatności wszelkich zaległości rolników z tytułu podatku majątkowego do dnia 1.IV 1932. Zarządzenie takie może mieć bardzo poważne motywacje w obecnym stanie gospodarczym rolnictwa, wpływa jednak niewątpliwie demoralizująco, zważywszy, że przy konstrukcji okólnika mogą zdarzyć się wypadki zalegania z podatkami majątkowemi przez 8 lat od daty ustawowego terminu. Pewna dyskryminacja na korzyść sumienniejszych płatników byłaby w danym wypadku niewątpliwie celowa.

W związku z powyższem poruszyć chcemy również problem pośrednio tylko z kwestją terminów związany. Zaległości w podatkach bezpośrednich wynosiły w latach ubiegłych:

1.IV. 1927	458,9 milj. zł.
1.IV. 1928	499,5 „ „
1.IV. 1929	577,8 „ „
1.IV. 1930	1.077,6 „ „
1.IV. 1931	1.186,3 „ „

Niewątpliwie nie wszystkie z tych zaległości posiadają jednakowy charakter. Obawiać się należy przedewszystkiem, że te, które pochodzą jeszcze z przed roku 1927 — są już w chwili obecnej nieściągalne. Dla jasnej orjentacji w stanie finansów państwowych — orjentacji, która jest warunkiem racjonalnej polityki — byłoby niewątpliwie koniecznem rozklasyfikowanie zaległości na wątpliwe i ściągalne, względnie nawet skreślenie ich nie w sensie umorzenia, a w sensie uwzględniania jako aktywów Skarbu Państwa.

t. b.

ROZBIEŻNOŚCI.

Unikanie rozbieżności w traktowaniu interesów poszczególnych elementów życia gospodarczego jest nadwyraz trudne, a niekiedy nawet wykluczone. Zdobyć się na decyzję, któraby była sprawiedliwą wypadkową sprzecznych ze sobą postulatów i dążeń, nie jest rzeczą łatwą, aczkolwiek nie jest również rzeczą niemożliwą. Państwowa polityka ekonomiczna musi zatem postępować nader ostrożnie, bacząc, aby w wypadkach, gdy o całkowitem uzgodnieniu wielostronnych interesów chwilowo lub wogóle nie może być mowy, nie zachodziło jednocześnie zjawisko jaskrawego podporządkowania słusznych interesów jednej grupy gospodarującej, równie słusznym interesom drugiej grupy.

Mamy tutaj na myśli mały, ale ciekawy przykład. Znaczna część rudy i szlaki, stanowiących podstawowe tworzywa dla polskiego hutnictwa, jest importowana drogą morską. Transporty te niemal wszystkie przychodzą obecnie przez Gdynię, względnie Gdańsk. Niestety polskie zakłady hutnicze znajdują się w niezbyt szczęśliwem położeniu geograficznem, albowiem oddalenie ich od portów waha się przeciętnie od 600 — 650 km. Każdy zatem transport obciążony jest poważnemi opłatami przewozowemi, które od tonny wynoszą około 12 zł.

Przez porty nasze sprowadza rudę i szlakę również nasz bar-

dzo poważny konkurent, Czechosłowacja. Chcąc zabezpieczyć dla siebie możliwie największą ilość transportów czeskich, koleje polskie obniżyły dla nich swe stawki w ten sposób, że koszt przewozu jednej tonny rudy np. do Witkowic (a więc tuż prawie nad granicą polską położonej stacji czeskiej) kosztuje zł. 11,30, a więc przeciętnie prawie o 1 zł. taniej, niż do naszych hut na Górnym Śląsku, mimo dłuższego przebiegu kolejowego. W ten sposób zwiększona ozstaje zdolność konkurencyjna hut czeskich w stosunku do produkcji polskiej.

Rozumiemy, że w interesie P. K. P. leży danie Czechosłowacji stawek przewozowych niższych, niż obowiązują na kolejach niemieckich np. na linji Szczecin — Witkowice. Jednakowoż jesteśmy zdania, że ta obniżka nie może stawiać naszych własnych zakładów w gorszej od czeskich sytuacji. Czeskie zakłady, mając tańsze przewozy dla transportów eksportowych na Bałkany, i tak są w lepszem położeniu. W razie zaś rozciągnięcia ulg, przyznanych Czechosłowacji, na polskie huty, wobec mniej więcej 100 km. bliższego przebiegu, zostałaby na korzyść tych ostatnich stworzona pewna marża, która choć w części pozwoliłaby im wyrównać wyższe opłaty przewozowe przy eksporcie na południe czy zachód.

PRZED REORGANIZACJĄ.

Rozbudowa związków gospodarczych dla poszczególnych działów przemysłu poczyniła znaczne postępy. Zwycięża zdrowa myśl, że mimo dawne różnice dzielnicowe, mimo niecałkowite jeszcze zespolenie gospodarcze, Polska jest organizmem jednolitym i związki gospodarcze obejmować muszą całokształt tego organizmu. W tym też duchu następuje w ostatnich tygodniach cały szereg posunięć, które są wynikiem polityki Centralnego Związku, a mają na celu ściślejsze zespolenie reprezentacji interesów gospodarczych byłych zaborów rosyjskiego i niemieckiego.

I na Górnym Śląsku, poraz pierwszy od czasu odbudowy Państwa Polskiego, zaczynają się pojawiać tendencje zespoleniowe. Zamknięty w kole swych własnych interesów, która to odrębność podkreśloną została charakterem autonomicznym tej dzielnicy, Górny Śląsk w bardzo tylko ograniczonej ilości wypadków stawał w szeregach organizacyj gospodarczych całej Polski i to tylko w pewnych, sporadycznych wypadkach. Ciężki przemysł górnośląski, od dziesiątek lat rządzony kapitałem i ludźmi niemieckimi, uważał, że swych specyficznych interesów łatwiej bronić mu będzie przez organizację regjonalną. Niewątpliwie niemały wpływ na taki układ stosunków miała okoliczność, iż przewaga kapitału niemieckiego i jego interesy, tylko w wypadku stosowania regjonalizmu w całej pełni się uwypukla, nie rozpływając się w morzu innych kapitałów i sprzecznych z niemieckiemi interesów.

Przed kilku dniami doszła nas wiadomość, iż reorganizacji, a może nawet likwidacji ma być poddany Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych. Pierwszą pozytywną wskazówką tych tendencyj było ustąpienie prezesa Willigera, reprezentanta kapitału niemieckiego, drugą wyjście na jaw tendencji odśrodkowych w postaci zapowiedzianego wystąpienia ze Związku takich organizacji jak Skarboferm, Zjednoczone Huty „Królewska i Laura" i t. p. W ubiegłym tygodniu toczyły się w Warszawie narady przedstawicieli Górnośląskiego Związku z „Lewiatanem". Wszystko to wskazuje, że obecny stan w zakresie organizacyjnym ma się ku końcowi.

Tendencje te wydają nam się zupełnie zdrowemi. Niezależnie od korzyści, wynikających z możności ujmowania zagadnień reprezentowanych przez dany związek, pod kątem ogólno-polskich interesów, nie wydaje nam się właściwe ścisłe łączenie hutnictwa z górnictwem. Rozdział tych dwóch działów gospodarstwa narodowego następuje na zachodzie szybkim krokiem i jest następstwem faktu, iż hutnictwo coraz więcej wspólnych posiadać zaczyna interesów z przemysłem chemicznym, a coraz więcej zatargów z górnictwem węglowym, na temat cen wewnętrznych i eksportowych.

W Polsce posiadamy już związek gospodarczy dla hutnictwa w postaci Związku Polskich Hut Żelaznych. Związek ten obejmuje hutnictwo żelazne całej Polski i istnienie obok niego innego organizmu, który również hutnictwo obejmuje (i to w dodatku pod regjonalnym kątem widzenia) powoduje niezdrową dwutorowość pracy, niezdrową emulację dla uwidocznienia potrzeby swego istnienia, a nieraz zapewne wywołuje tarcia.

W dziale więc hutnictwa żelaznego likwidacja Górnośląskiego Związku, czy też częściowe przejęcie jego agend przez Związek Hut, zmniejsza koszta, ponoszone przez poszczególne przedsiębiorstwa i zwiększa możliwości wydajniejszej pracy. Dobudować będzie zato trzeba ogólnopolski związek górnictwa węglowego i stworzyć organizację dla ochrony interesów hutnictwa cynkowego, ołowianego i t. p. O ile jesteśmy poinformowani, przedstawiony powyżej plan reorganizacji, jest obok innych poważnie brany pod uwagę u ludzi, którzy zrozumieli obecnie konieczność przebudowy oraz wartość ściślejszego połączenia się zawodowego całego państwa. Zapewne, finansowa katastrofa Niemiec nie pozostała w danym wypadku bez wpływu i nauka z zewnątrz płynąca oddała całej sprawie poważne usługi.

r. m.

SPRAWA BEŁCHATOWSKA.

Sąd Okręgowy uwolnił od winy i kary kilkunastu przedsiębiorców bełchatowskich, którzy swym robotnikom wypłacali zarobki nie gotówką, lecz bonami na pewne sklepy miejscowe (żydowskie). Oskarżenie wnosiła grupa kupców (chrześćjan), którzy — rzecz prosta — tracili na takim obrocie rzeczy. Najbardziej zainteresowana strona — robotnicy — milczała, oskarżenia nie wnosiła i to posłużyło sądowi do wydania wyroku uniewinniającego.

Cała ta sprawa znalazła w prasie codziennej niewłaściwe, zdaniem naszem, oświetlenie. Postawiono ją na gruncie rasowym, zamiast gospodarczym i społecznym. Tymczasem zasługuje ona na to, aby w niej widzieć przejaw niezdrowych stosunków, panujących w drobnym przemyśle w Polsce.

Wypadki, jakie zaszły w Bełchatowie, zachodziły i zachodzą stale w tysiącach osad i miasteczek w Polsce. System wypłat zarobków robotniczych w towarze, a nie w gotowiźnie, stosowany jest szeroko i rzadko się słyszy, ażeby inspekcja pracy interwenjowała, aczkolwiek nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przy tym systemie dzieją się nadużycia. Że robotnicy nie protestują (to znaczy nie skarżą przedsiębiorcy do sądu), to tylko rezultat ich lęku przed redukcją, nadmiar zaś rąk roboczych na wsi jest tak wielki, że każdego, kto się nie zgodzi na kwity towarowe, zastąpi inny, mniej skrupulatny i wybredny, mało- lub bezrolny. Że nie protestują związki zawodowe, to już tylko skutek ich słabości organizacyjnej i niskiego poziomu przywódców związkowych, którzy się w tych sprawach nie orjentują należycie. Że nie interwenjuje inspekcja pracy — to wydaje się napozór dziwne, faktycznie zaś interwencję tę utrudnia fakt, iż robotnicy, o których mowa, są — chałupnikami. I właśnie ten moment sąd wziął pod uwagę, wydając wyrok, uwalniający przedsiębiorców bełchatowskich od winy i kary.

Luka w ochronie prymitywnych praw robotnika-chałupnika powinna zostać usunięta. Jej skutki

socjalne i ekonomiczne są bardziej doniosłe, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. I, co gorsza, system ten, powszechny w chałupnictwie, zaczyna przenikać do przemysłu fabrycznego, czego dowodem, że jedna z większych przędzalni łódzkich prowadzi od szeregu miesięcy „konsum" fabryczny, w którym robotnicy fabryczni otrzymują towar zamiast gotówki z kasy fabrycznej. Towar ten, mówiąc nawiasem, nie zawsze odpowiada potrzebom robotnika, który zmuszony jest go się pozbyć. niejednokrotnie tracąc na wartości pozbywanego przedmiotu. W polskich warunkach system ten, chociażby nawet dozwolony przez prawo, nie powinien być tolerowany, gdyż łatwo wyrodnieje i staje się źródłem nadużyć, krzywdzących i tak licho płatnego robotnika i wprowadzających zamieszanie na rynku.

z. i.

FAKTY DROBNE I NIEPOZORNE.

Dzień w dzień przechodzimy koło faktów drobnych i niepozornych, a po ich wielkości sądzimy, że są one bez znaczenia. Zapatrzeni w koncepcje, przy pomocy których udałoby się nam zapewne zwekslować gospodarstwo narodowe na lepsze tory, nie widzimy możliwości zrealizowania spraw małych, mało efektownych, a mimo to ważnych.

Nie trzeba być urbanistą, aby ocenić charakter architektury naszych miast, jak nie trzeba być naczelnikiem urzędu skarbowego, aby wyczuć, kiedy przewidziane przez ustawę podatki mogą się przyczynić w sposób umiejętny i pożyteczny do zreformowania tego, czego dobrowolnie nikt zreformować nie chce lub nie potrafi.

Weźmy przykład, jaki się nam nawinął pod rękę. Komu nie jest wiadome, ile pustych placów i placyków nie jest w Warszawie wykorzystane w sposób najodpowiedniejszy, t. j. pod budowę? Miasto wybiega daleko na peryferję, pozbawione środków komunikacyjnych, oświetlenia i kanalizacji, ludzie budują się (w poszukiwaniu świeżego powietrza) nawet w t. zw. sferze wpływów miejskich czyli mówiąc po ludzku, zgoła na przedpieklu, ministerstwa i urzędy wyszukują miejsc jak najbardziej oddalonych i samotnych, — gdy tymczasem śródmieście świeci pustkami. Pustki te — to „place niezabudowane lub niedostatecznie zabudowane" (terminologja ustawowa), gdzie widnieją stacje benzynowe, stosy drzewa, hałdy węgla, welodromy lub gdzie zgrzybiałe chałupki, żywcem wycięte z prowincjonalnych małych miasteczek, urągają opasłym wielopiętrowym kamienicom.

Nasz parlament zachował jakiś dziwny pietyzm dla nieruchomości miejskich, nie mających zresztą nic wspólnego z nowoczesnem miastem, nb. wielkiem miastem stołecznem. O ile projekty wywłaszczenia posiadłości wiejskich cieszyły się dosyć znacznem powodzeniem, o tyle nikomu nie przyszło do głowy wydanie prawa, upoważniającego do wywłaszczania placów pustych lub zabudowanych nie w celach mieszkaniowych. Wystarczyło tylko odgrzebać ze starych akt postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z 16 kwietnia 1816 r., upoważniające miasto do sprzedaży z licytacji publicznej placów, o których mowa, trzymanych bądź to na spekulację, bądź tak sobie: dla dokuczenia bliźnim.

Nie mogąc się zdobyć na tak „radykalny" krok, zdecydowano się na pośrednie wyjście z sytuacji. Stosując metody angielskie, postanowiono zgnębić opornych — podatkiem. Nie takim znowu wielkim, gdyż wynoszącym zaledwie 1% wartości, co miało przyspieszyć sprzedaż placów niedostatecznie zabudowanych i całkowicie niezabudowanych. I nie przyspieszyło. Co najwyżej sprawiało trochę kłopotu właścicielowi, o ile ten nie postarał się o stację benzynową lub skład opału, któreby mu wróciły uiszczony podatek. A gdy i to nie dogadzało właścicielom placów, postąpiono w sposób, który określilibyśmy prawniczo: „in fraudem legis", a mianowicie uznano, iż stosownie do ustawy o rozbudowie miast place, o ile będą zajęte przez sady i parki, zostaną całkowicie zwolnione od podatku. A zatem w śródmieściu, tuż przy jednej z gównych arteryj komunikacyjnych stolicy... posadzono kilkanaście drzewek brzoskwiniowych[1]).

Fakt drobny i niepozorny. Ale faktów tego typu jest więcej. I nie są to fakty oderwane, ważne same w sobie, lecz są one rezultatem braku myśli przewodniej w naszej polityce odnośnie samorządu mejskiego, są też wynikiem skrzywień w naszem ustawodawstwie podatkowem i budowlano - mieszkaniowem.

k. b.

ANKIETA W SPÓŁDZIELCZOŚCI.

Błędem ustawy powołującej do życia Komisję Ankietową, było zaniedbanie dziedziny równie ważnej, jak przemysł, t. j. handlu. Aczkolwiek tu i owdzie w poszczególnych tomach sprawozdania Komisji czytamy uwagi na temat organizacji wymiany poza producentem, to jednak uwagi te są fragmentaryczne i powierzchowne, nie dając obrazu całokształtu zagadnienia.

Wspomniany błąd usiłowano naprawić w drodze powierzenia Instytutowi Konjuktur Gospodarczych i Cen badań nad handlem, jako takim. Niestety, badania Instytutu nie posunęły sprawy naprzód.

Nie wymaga specjalnego udowodnienia teza, że bez gruntownej analizy struktury naszego handlu hurtowego i detalicznego nie potrafimy prowadzić odpowiedniej polityki gospodarczej (podatkowej w szczególności) odnośnie wymiany i pośrednictwa. Z drugiej strony zdajemy sobie jednak sprawę, że Instytut Konjunktur nie będzie w stanie przeprowadzić — równolegle z innemi jego sprawami — badań nad handlem, w takiej rozciągłości, jakiejby wymagała waga przedmiotu.

Jeżeli jednak piszemy o konieczności podjęcia prac badawczych w dziedzinie handlu (i to dzisiaj, kiedy kryzys kosi jedne placówki po drugich), to mamy na myśli badania częściowe. Wydaje się nam, że przed spółdzielczością zorganizowaną otwiera się po temu wdzięczne pole. Przy poparciu i współpracy urzędów państwowych (chociażby Instytutu Konjuktur) związki rewizyjne spółdzielni mogłyby zająć się zbadaniem, jak pracują kooperatywy, zwłaszcza spożywcze i rolniczo-handlowe lub rolniczo-wytwórcze. Nie wątpimy, że odpowiedź na pytania: w jaki sposób spółdzielnie bronią się przed kryzysem, jaką prowadzą politykę cen sprzedaży i zakupu i t. d. będzie interesowała nietylko spółdzielców, lecz i szeroki ogół. Ciekawe byłoby również wyjaśnienie wielu kwestyj strukturalnych w spółdzielczości np. doboru i wynagrodzenia pracowników, asortymentu towarów, własnej produkcji, organizacji transportu, stosunków z dostawcą i t. p.

Zorganizowanie takich badań jest dla związków spółdzielczych o tyle łatwe, że dysponują one rewidentami, którzy znają teren pracy, i wyczerpującemi protokułami lustracyjnymi, oraz własnym aparatem handlowym w hurtowniach i fabrykach. Opublikowanie rezultatów ankiety miałoby duże skutki ogólno-gospodarcze i doniosłe znaczenie dla samej spółdzielczości.

z. i

NIE PRZYWILEJ LECZ WYRÓWNANIE.

W art. p. t. „Handel spółdzielczy i handel prywatny" („Gospodarka Narodowa" Nr. 5) p. K. Sokołowski słusznie podkreśla pierwotność i stąd płynącą kosztowność naszego handlu prywatnego i nie mniej słusznie zaznacza, że „przeciętny sklep spółdzielczy — rozpatrywany z czysto handlowego punktu widzenia — przerasta niemal pod każdym względem przeciętny sklep prywatnego detalisty, a nieraz i hurtownika". Autor wyciąga

---

[1]) „Dom-Osiedle-Mieszkanie" Nr. 7 (lipiec 1931 r.).

stąd konsekwencje dla polityki gospodarczej: „Prowadzenie przez spółdzielnie prawidłowej księgowości, oszczędniejszy system gospodarki, koncentracja i racjonalizacja przesyłania towaru od producenta do konsumenta i t. p. — wszystko to z ogólno-gospodarczego punktu widzenia przemawiałoby nawet za specjalnem premjowaniem handlu spółdzielczego przez państwową politykę podatkową. Należałoby sobie jedynie życzyć, aby ustawodawstwo podatkowe było tak zróżniczkowane, iż z tych czy innych ulg korzystałaby nietylko spółdzielczość (dla której to zresztą nie jest warunkiem sine qua non), lecz każde przedsiębiorstwo, o ile wykaże się ono modernizacją wymiany, koncentracją pracy, posiadaniem większej ilości sklepów etc". Przytoczona argumentacja nie trafiła mi do przekonania: jeżeli pewne formy wymiany uważamy za wyższe organizacyjnie, sprawniejsze, tem samem przyznajemy im większą zdolność konkurencyjną w porównaniu z formami przestarzałemi, a więc upośledzonemi. Nie potrzebują więc sztucznych dróg poparcia, wytrzymują obciążenie, jakie wynika z normalnej repartycji ciężarów, niezbędnych dla pokrycia rozchodowej strony budżetu. Można się nawet obawiać, że wszelkie ulgi, sztuczne ułatwienia w walce konkurencyjnej, wychodzą ostatecznie na szkodę samej spółdzielczości, która traci wówczas naturalny sprawdzian sprawności poszczególnych placówek.

Pomimo to, w pozornej sprzeczności z tem, co przed chwilą napisałem, uważam za szczególnie ważny postulat życia gospodarczego, odstąpienie od dotychczasowej praktyki skarbowej, stosującej tę samą stawkę ulgową podatku obrotowego od przedsiębiorstw prowadzących księgowość i od tych, które jej nie prowadzą. Zróżniczkowanie, które miała na celu ulga przewidziana w ustawie, miałoby bowiem nietyle znaczenie premji za lepszą formę gospodarowania, ile wyrównania warunków konkurencyjnych firm ujawniających obroty, w porównaniu z temi, które je ukrywają. Przy równej stopie opodatkowania, firmy uchylające się od prowadzenia ksiąg mają szanse opłacenia podatku tylko od części obrotu i to jest w wielu wypadkach podstawową przyczyną ich wstrętu do księgowości. Co więcej, firmy, którym zależy na zatajeniu wielkości obrotów, unikają stosunków z przedsiębiorstwami prowadzącemi księgi, w obawie, by władze skarbowe nie otrzymały stamtąd danych, dotyczących klijentów. Można więc twierdzić, że stosowanie tu i tam jednakowej stawki podatkowej, pozornie sprawiedliwe, jest w istocie niesprawiedliwe i niemoralne, stanowi bowiem zamiast wyrównania warunków — premję dla nieuczciwości. Spółdzielnie i przedsiębiorstwa uczciwe, nie obawiające się ujawnienia ich obrotów, mają prawo żądać, by ich nie stawiano w położeniu gorszem od nieuczciwych konkurentów. To najzupełniej wystarczy. Lepsza organizacja i większa sprawność nie potrzebują premjowania, same bowiem przynoszą korzyści, które pozwolą im skutecznie wypierać zacofanie, pod warunkiem jednak, że to ostatnie nie będzie sztucznie popierane.

j. p.

SPROSTOWANIE URZĘDOWE.

Na podstawie art. 22-go Dekretu Prasowego z dnia 7. II. 1919 r. Zarząd Główny Centralnego Związku Robotników Przemysłu Mięsnego w Polsce, stwierdza niniejszem, iż treść artykułu p. t. „Chicago", zamieszczonego w Nr. 2 „Gospodarki Narodowej" z dnia 1 kwietnia b. r. nie odpowiada rzeczywistości, co skłania Związek do sprostowania niezgodnych z prawdą zarzutów, a mianowicie:

1) Nie jest prawdą, że członkowie Centralnego Zw. Rob. Przem. Mięsnego w Polsce wynagradzani są ze wspólnej kasy związkowej, natomiast prawdą jest, że dzielą się oni swym zarobkiem bzpośrednio, wewnątrz poszczególnych Sekcyj specjalności zawodowych.

2) Nie jest prawdą, że wszystkie czynności, związane z ubojem żywca i z kontrolą przywozowego mięsa z poza Warszawy, wykonywane są wyłącznie przez członków Związku, natomiast prawdą jest, że około 50% uboju trzody chlewnej wykonywują przedsiębiorcy wędliniarscy własnym personelem, z pominięciem robotników rzeźnianych, przyczem kontrola mięsa przywozowego odbywa się wyłącznie przez Stację Kontroli Sanitarnej Dyrekcji Rzeźni Miejskich.

3) Nie jest prawdą, że właściciel, o ile wykona czynności pracy sam lub ze swym personelem jest zmuszony uiścić pełną opłatę na rzecz Związku.

4) Nie jest prawdą, że opłaty za robociznę ustalane są jednostronnie przez Związek, natomiast prawdą jest, że warunki pracy i płacy w rzeźniach warszawskich uregulowane są na podstawie umów zbiorowych, zalegalizowanych przez organa Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

5) Nie jest prawdą, że Związek stosuje terror ekonomiczny, natomiast prawdą jest, że w rzeźniach i na targowiskach zwierzęcych w Warszawie istnieją stałe posterunki policyjne, gwarantujące całkowity spokój dla wszystkich.

6) Nie jest prawdą, że Związek ucieka się do sabotażu, w celu przeciwdziałania przywozowi mięsa z innych miast, natomiast prawdą jest, że nie było żadnych wypadków, by mięso, przychodzące koleją, zatrzymywano poza obrębem dworca aż zgniło, przyczem nie odpowiada prawdzie, że kiedykolwiek oblewano mięso naftą.

7) Nie jest prawdą, że rzeźnicy muszą sprzedawać flaki związkowcom, natomiast prawdą jest, że stosunki w tej dzidzinie oparte są na dobrowolnej umowie, zawartej pomiędzy Centralą Kupców Branży Mięsnej i Sekcją Spółdzielczą Robotników Flaczarskich.

8) Nie jest prawdą, że podgardle jest konfiskowane jawnie na rzecz Związku, który wpływy z tego źródła księguje u siebie w pozycji „dochodów z białego", natomiast prawdą jest, że na rzecz Związku nic nie jest konfiskowane, przyczem w księgowości związkowej nie istnieją żadne pozycje „dochodów z białego", przyczem stwierdza się, że najdrobniejsze nawet przejawy niesumiennego wykonywania pracy tępione są przez Związek z całą surowością.

9) Nie jest prawdą, że opłaty na rzecz Związku wynoszą około 60 zotych od sztuki, natomiast prawdą jest, że na podstawie umowy zbiorowej, wszystkie koszty robocizny przy uboju bydła rogatego wynoszą zł. 27,40, stanowiąc obciążenie 10 gr. na klg. mięsa wołowego, co nie wpływa na drożyznę tego artykułu.

10) Nie jest prawdą, że stosunki robotnicze w przemyśle mięsnym w Warszawie stanowią hamulec dla racjonalizacji i obniżenia kosztów własnych tego przemysłu, natomiast prawdą jest, że Związek przyczynia się do należytej organizacji pracy, przejawiając swoje dążenia do podniesienia przemysłu mięsnego na wyższy poziom, dowodem czego są fachowe wydawnictwa Związku, poświęcone tym sprawom.

PRZYPISEK REDAKCJI.

Zamieszczając powyższe sprostowanie, zaznaczamy, że do poruszonego w niem tematu powrócimy w jednym z najbliższych numerów pisma.

Następny numer „Gospodarki Narodowej" ukaże się — z powodu przerwy wakacyjnej — dopiero 15 września.

Będzie to, podobnie jak niniejszy, numer o zwiększonej objętości tekstu.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 221-05. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE